Nr. 315. Środa 12 Listopada 1884. Rok II.

Prenumerata.
We LWOWIE:
rocznie 14 zł. 40 ct.
kwartalnie 3 zł. 60 ct.
miesięcznie 1 zł. 20 ct.
półmiesięcznie 60 ct.
Z odnoszeniem do domu miesięcznie 20 ct.
NA PROWINCJI:
rocznie 19 zł. 20 ct. półrocznie 9 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 80 ct. miesięcznie 1 zł. 60 ct. na pół miesiąca 80 ct.
ZA GRANICĄ:
Dopłaca się miesięcznie 5 zł. do cen miejscowych.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca.
Numer kosztuje 6 ct.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie także w Niedzielę i Święta o godzinie 8. rano.

Biuro Redakcji przy ulicy Kopernika l. 9. (urząd telegraficzny) Administracja i Ekspedycja przy ulicy Akademickiej l. 3.

Ogłoszenia.
Od objętości wiersza petytowego pięciołamowego 6 ct.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.
Jedno ogłoszenie drobne do 6 wierszy 20 ct.
Dołączenia do Kurjera (Prospekta, cyrkularze etc.) przyjmuje się za cenę 1 zł. od 100 egz. dla zamiejscowych a 50 ct. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Dziś: Marcina pap.
Czwartek: Eugeniusza.
Piątek: Serafina.
Sobota: Leopolda.
Niedziela: 24 po św.
Poniedziałek: Salomei p.
Wtorek: Ottona.

Kalendarz myśliwski: Wolno polować na zające, kozły, jelenie i lisy przepiórki i dzikie gołębie, bażanty kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, na ptactwo błotne i wodne.

Wschód słońca o 7 g. 10 min.
Zachód słońca o 4 g. 18 min.
Barometr: 737 — Pogoda niepewna.

Szkoły kadeckie.

Niejednego uderza fakt, że w wykazach awansowych armji austrjackiej, ogłaszanych co roku w maju i listopadzie, niestosunkowo mało napotyka się nazwisk polskich i ruskich. Galicja z Bukowiną wystawia samych pułków piechoty dziewiętnaście (nr. 9, 10, 13, 15, 20, 24, 30, 40, 41, 45, 55, 56, 57, 58, 77, 80, 89, 90 i 95). Istnieje wyraźny przepis, że oficerowie powinni w piśmie i słowie władać językiem żołnierzy pułku, do którego należą, przepis bardzo słuszny nietylko ze względu narodowego, ale bardzo uzasadniony pod względem praktycznym w oczach każdego wojskowego, który wie, jaką wartość w chwilach decydujących — podczas akcji — wśród bitwy — ma odezwa do szeregów w języku ich rodowitym.

Jednakowoż przepis ten idzie coraz bardziej w zapomnienie, a w pułkach galicyjskich mamy coraz więcej, przemagającą liczbę oficerów zawodowych, pochodzenia pozakrajowego, którzy z szeregowcami własnymi bardzo trudno tylko mogą się porozumiewać, i stąd wyradzają się wzajemne stosunki częstokroć bardzo przykre, które w interesie samejże armji nie powinne istnieć.

Jeszcze bardziej rażąca dysproporcja istnieje w pułkach jazdy i artylerji, niemniej w batalionach strzelców polowych, a nawet w żandarmerji.

Natomiast oficerów rezerwowych rodowitych Galicjan spotykamy więcej w pułkach niegalicyjskich, niżby to z natury rzeczy wynikało. Jestto objaw bardzo charakterystyczny, a przyczynę jego trafnie dotknął p. Hausner podczas tegorocznych rozpraw delegacyjnych, wytykając ministerstwu wojny, zwinięcie szkoły kadeckiej we Lwowie, która była zakładem zawodowym dla oficerów zawodowych.

Czechy, mniejsze od Galicji, i mniej pułków dostarczające armji, mają dwie szkoły kadeckie; mała Karyntja ma ich również dwie. Młodzież Niższej Austrji ma sposobność w większej liczbie szkół specjalnych kształcić się wojskowo. Galicja do kilku lat wstecz posiadała tylko dwie szkoły kadeckie, a dziś tylko jednę — w Łobzowie.

Niechaj pp. główno-komenderujący, na których zdaniu polega ministerstwo wojny, raczą sobie kazać przedłożyć wykazy frekwentantow, i wykazy petentów do przyjęcia, a przekonają się, że dwie szkoły nie wystarczały. Przy ograniczonej liczbie miejsc w szkołach kadeckich, usuwano systematycznie młodzież krajową, proszącą o przyjęcie, motywując to po największej części niedostateczną wprawą w języku niemieckim. A zapełniano miejsca kandydatami z innych krajów, lub synami takich, którzy z innych krajów są do Galicji przykomenderowani, i z domu już niewładając językiem kraju, tutaj na różnych posadach administracyjno-wojskowych nie mają nawet potrzeby uczyć się tego języka.

Szkoły kadeckie w Galicji służyły tedy od dawna dla młodzieży z innych krajów monarchji, a dziś gdy zwinięto szkołę lwowską, jedyna jeszcze pozostała pod Krakowem, nie może naturalnie kształcić takiej liczby młodzieży, aby ona mogła zapełniać posady oficerów zawodowych w pułkach galicyjskich.

P. minister wojny zbył interpelację p. Hausnera uwagą, że musi baczyć na interes armji, nie narodowości. Ale na wstępie już położyliśmy nacisk na okoliczność, że jeżeli co, to interes armji wymaga koniecznie, aby pułki miały oficerów, według przepisu władających dostatecznie językiem żołnierzy.

Ubolewać trzeba, że głos p. Hausnera był tylko osobistym. Osobliwsze to stosunki nastały w naszej delegacji, że najsłuszniejsze i najzdrowsze zapatrywania, nie znajdują już poparcia korporacyjnego, i muszą uchodzić wyraźnie za prywatne tylko zdanie pojedyńczego człowieka. Dożyliśmy nawet, że organ Stańczyków krakowskich gorszy się dziś, iż nikt z delegatów polskich nie zabrał głosu przeciwko p. Hausnerowi, wypierając się solidarności z jego zdaniem. Ale mamy nadzieję, że ktoś lepiej pojmujący interes armji, zwróci swoją uwagę na takie anomalje.

Do JEksc. Ministra Skarbu.

I nie wodź nas na pokuszenie.

Otrzymujemy pismo następujące:

Nikt nas chyba o to nie posądzi, że przeciw c. k. austro-węgierskim władzom skarbowym wystąpimy z zarzutem braku energji. Energja tych władz znana nam jest aż nadto dobrze z praktyki finansjerskiej.

Znałem na Pokuciu inspektora podatkowego, który w perspektywie dosługi awansu starał się o wynalezienie nowych źródeł podatku. Robił pozornie jako *simplex servus dei* zamówienia *en gros* u chłopów, trudniących się wyrobem mioteł, rogóżek — u wędrownych druciarzy, wybadał ich stosunki, dowiedział się, że chłop taki sprzeda nieraz kilkadziesiąt nawet mioteł, obliczył dochód, zarobek. Jeniusz fiskalny wypracował memorjał, przedstawił kolosalny zysk tych fabrykantów a w konkluzji obliczył, wiele to skarb traci na tem, że ci przemysłowcy nie opłacają dotychczas podatków.

Nie śmiejcie się, łaskawi czytelnicy — nie opowiadam facecyj; jest to fakt i kto wie czy ów pomysłowy inspektor skutkiem szczególnej energji nie został już radcą skarbowym.

A przecież tego rodzaju sprytni i pomysłowi dygnitarze fiskalni w głównych rzeczach są bardzo krótkowidzący. Przemyśliwanie nad nowemi źródłami podatku absorbuje zupełnie ich umysły zapleśniałe przepisy niejasne i wręcz sobie sprzeczne wywołują najkomiczniejsze epizody, a po większej części decydują w ważnych sprawach ludzie, nie znający stosunków, a przepis możliwym jest tylko na papierze.

Przemysł domowy — ach wieleż opiekunowie tegoż opowiadaćby mogli o pieczołowitości władz skarbowych i polocie myśli osobników, osiwiałych przy biurku kancelaryjnem. Jakżeż oni popierają n. p. towarzystwa zarobkowe, jedyną może naszą zdobycz na polu ekonomicznem. A producenci nafty? wieleżby oni pociesznych historyjek opowiedzieć mogli. Ależ nie chcę konkurować z moim przyjacielem Sygurdem Wiśniowskim, który przybył do nas po długim pobycie w Ameryce a dziś w Kołomyi uwielbianym jest przez władze skarbowe, które w sprawozdaniach do pism amerykańskich przedstawia jako wymarzony ideał. Ciekawych odsyłam do korespondencyj Wiśniowskiego, pojawiających się niestety dość rzadko w łamach naszej koleżanki *Nowej Reformy*.

Es ist eine alte Geschichte, doch bleibt sie ewig neu und wem sie just passiret, dem bricht das „Hirn“ entzwei.

Przebaczcie mi, że sparafrazowałem wiersz Heinowski — *Herz* na *Hirn* — natomiast nie opowiem wam *eine alte Geschichte* — lecz świeżuteńką, na którą niestety nie zwrócił u nas uwagi ani p. inspektor z Pokucia ani inny jeniusz ukryty ani nawet p. minister finansów, którego przecież o brak energji posądzać nie wolno.

Spiele nicht mit Schiessgewehren, bo §§. zabraniają; zabraniają również gry w loterje zagraniczne t. zw. klasyczne i w ogóle *posiadanie* losów zagranicznych z wyjątkiem losów pożyczek państwowych jest ostro zabronionem, a zagrożona kara większą jest nawet od kontrabandy za przemycane koronki brukselskie i papierosy rosyjskie.

A przecież §§fy przepisy i praktyki skarbowe w tym wypadku stoją w sprzeczności z rzeczywistością, i są dowodem, że w państwie austryackiem wszystko jest możliwem, że metodą organów jest połowiczność, sprzeczność: *Bei Tag bin ich hectisch, bei Nacht electrisch!*

Przeglądnijcie tylko łamy inseratowe dzienników wychodzących we wszystkich prowincjach austro-węgierskich a znajdziecie tam olbrzymie ogłoszenia pt. „Wielka loterja klasyczna, zagwarantowana przez miasto Hamburg“, „Wielka loterja w Brunszwiku“, „Wielka loterja w Lipsku“, „Saska loterja“, „Pruska loterja“, „Trarara bum! do wygrania 500.000 marek“, „Podajcie rękę szczęściu“, „Wygrana pewna“, „Wkładka mała“, „Wer nicht wagt, der gewinnt nicht“, „Frisch gewagt, ist halb gewonnen“, „Glück nur bei Cohn!“

„Grajcie! grajcie! — na biedę to jedyny środek, upojenie, narkotyk!“

Takiemi ogłoszeniami wabią ajenci prostaczków którym nie wystarcza loterja liczbowa — oprócz ogłoszeń pojawiają się ciągle reklamy w pismach i dołączają rok rocznie miljony osobnych takich prospektów do pism austro-węgierskich.

Nadto wysełają podług szematyzmów i książek adresowych kantory gry w Niemczech miljony prospektów do osób, figurujących w tych wykazach — a inseraty przeznaczone są przeważnie dla biedaków, nie należących do żadnej „Diätenclasse“ a więc nigdzie niewydrukowanych.

Przed rokiem podczas pobytu w Hamburgu dzięki uprzejmości jednego z redaktorów tamtejszych poznałem organizację loterji hamburskiej. W samym Hamburgu jest kilkaset kantorów, zajmujących się specjalnie rozsprzedażą losów klasycznych. Oprócz tego istnieją tysiące t. zw. „Subagenten“. Loterja hamburska odbywa się w roku 2 razy: przynosi miastu i kantorom kolosalny zysk.

Każdy kantor ma dla ogłoszeń osobny oddział, który zajmuje się reklamowaniem losów, głównym motorem szalonego odbytu tychże.

Dalej istnieją specjalne agencje ogłoszeń, jak Steinera w Hamburgu, które zajmują się ogłaszaniem tej loterji i operują głównie w Austrji. Listy już kopertowane dla zmylenia władz skarbowych państw, do których są przeznaczone — posyłają z Hamburga w skrzyniach do pobliskich miast, skąd je ekspedjują, a to w tym celu, ażeby na liściu nie była stampilja poczto-

wa „Hamburg“, zdradzająca prowenencję tych listów.

Z wyjątkiem Austro-Węgier ogłaszanie tych losów we wszystkich państwach jest wzbronione. I słusznie. Jeżeli posiadanie losów jest wzbronionem — to loicznie postępując i ogłaszanie musi być zakazanem. Do innych więc państw wysyłać muszą listy zamknięte.

Możeby który z jeniuszów fiskalnych chciał sobie zadać tę pracę i w sezonie rozpoczęcia loterji hamburskiej, brunszwickiej i innych przeglądnął pisma wychodzące w monarchji austrowęgierskiej i obliczył według taryfy, wiele mniej więcej kantory, zajmujące się rozsprzedażą tych losów płacą rocznie za ogłoszenia w austrjackich pismach, a przyjdą do przekonania, że koszta insercyjne wynoszą krocie, doliczcie teraz zysk kantorów, ajencyj ogłoszeń i urzędu loteryjnego, a łatwo stwierdzicie, że z Austro-Węgier na zagraniczne, w państwie austro-węgierskiem zabronione losy wychodzi co najmniej kilka miljonów rocznie! Dzieje się to pod okiem naszych władz skarbowych, którym przecież leży na sercu los obywateli, już dlatego — ażeby one przedewszystkiem mogły zabrać daninę na potrzeby państwowe.

A więc panie ministrze, jakim cudem to się dzieje?

W ostatnich czasach zdarzył się we Lwowie fakt następujący. Obywatel tutejszy zachęcony szalbierczemi ogłoszeniami sprowadził sobie taki los — a przegrywając ciągle, chciał się „odbić“ i grał dalej. Przy kawie czarnej opowiadał w kawiarni swoim znajomym o tem, że jest ogromnym smołowcem, że go djabelski „pech“ prześladuje — „trzyma“ od lat kilku los hamburski i wygrać nie może. Znajomi pocieszali go, twierdząc, że szczęście kołem się toczy, i że do niego kiedyś także się zatoczy. Rozmowę tę podsłuchał jakiś „gość“ przy drugim stoliku, poszedł do dyrekcji skarbowej i zadenuncjonował tego obywatela w zamiarze otrzymania $^2/_3$ części kontrabandy. Na drugi dzień raniuteńko u „pechowca“ zjawiło się kilku strażników z p. komisarzem na czele, przewrócili całe mieszkanie do góry nogami — biedak myślał, że szukają jakichś proklamacyj nihilistycznych — w tem naraz jeden z sprytniejszych krzyczy: „mam go“ i pokazuje los hamburski. Nie dość, że nałożono na „pechowca“ kontrabandę 600 zł. ale władza skarbowa w obawie, ażeby nie zahipotekował domu na żonę, „wsiadła“ mu zaraz na kamienicę i skończyło się na tem, że musiał zapłacić kontrabandę wraz z kosztami. Rekursa i przedstawienia nic nie pomogły. Biedak tłumaczył p. komisarzowi: „a przecież losy te reklamują we wszystkich gazetach, wertowanych przez was tak skrzętnie, musiałem więc sądzić, że losy te są w Austrji tolerowane.“

Nic nie pomogło.

— Ależ gwałtu — krzyczał „pechowiec“ — oddajcież mi przynajmniej los, może teraz fortuna się uśmiechnie.

I losu nie oddali i pieniądze zabrali i zanotowano go als „fiscalisch-verdächtig“ w czarnej księdze.

Czy tolerowanie takich ogłoszeń w obec zakazu posiadania losów zagranicznych nie wygląda na pułapkę ustawioną na prostaczków?

Czy to nie jest prowadzeniem na pokuszenie, które umieściliśmy jako „motto?“ A ze względów ekonomicznych, czy takie eksploatowanie państwa zgadza się z przekonaniami Waszej Ekscelencji?

„In Polen ist noch immer was zu holen“ tak sądzi zagranica, i słusznie, gdyż u nas najłatwiej jeszcze na lep brać prostaczków szalbierczemi ogłoszeniami. Skoro by nawet który kiedyś wygrał, to szalbierz taki zagraniczny pieniędzy nie poszle, wiedząc, że w drodze sądowej upominać się o wygraną nie można.

Wieleż to pieniędzy wychodzi w ten sposób z naszego biednego kraju, a trudno przypuścić, ażeby Wasza Ekscelencja o tem wszystkiem nie wiedział?

Corocznie przy uchwalaniu budżetu odzywają się (tak jak w niemieckiej poezji pojawia się rok rocznie „das Mädchen aus der Fremde“) regularnie w parlamencie austrjackim głosy przeciw loterji liczbowej. O ile takowa jest demoralizującą i szkodliwą, uzasadniali już dostatecznie publicyści i mowcy parlamentarni a między innymi i nasz Hausner w znakomitych wywodach, niemniej p. Roser z Czech, wytrwały reprezentant interesów ludowych.

Reprezentant rządu odpowiadał na to, iż dochód z loterji nie da się innym podatkiem zastąpić, a dalej, że rząd musiałby się w jakiś sposób zaopiekować tysiącami rodzin (kolektorami), któreby w razie zniesienia loterji zostały na bruku bez utrzymania.

Otóż czy Wasza Ekscelencja nie raczyłby się zastanowić nad tem, czy w miejsce loterji liczbowej nie możnaby w państwie austro-węgierskim na wzór istniejącej w Niemczech i w Królestwie Polskiem loterji klasycznej zaprowadzić i u nas taką loterję, która w państwach sąsiednich, gdzie niema loterji liczbowej, tak prosperuje? Dotychczasowi kolektanci sprzedawaliby te losy.

Powie ktoś na to „zamienił stryjek na siekierkę kijek“. Otóż nie — najmniejsza stawka w loterji klasycznej wynosi przez szereg ciągnień jednej loterji w Niemczech za ćwiartkę losu 36 marek — około 22 złr., w Królestwie również za ćwiartkę 15 rubli (18 złr. 75 ct.), rozłożonych na 7 i 5 ciągnień i rat.

Pierwsza rata w Niemczech wynosi 3 marki a w Królestwie 3 ruble, jest więc tak wysoką, że przynajmniej największy proletarjusz, jak wyrobnik, zarabiający dziennie najwyżej kilkadziesiąt centów, nie mógłby jak dotychczas oddawać się temu hazardowi i liczyć na pieczone gołąbki z nieba. Dalsze raty w Niemczech są podwójne i poczwórne, w Królestwie wszystkie wynoszą po 3 rs. 6 kop.

W każdym razie warto się nad tem zastanowić, a gdyby mój projekt przyszedł kiedy do skutku, zastrzegam dla siebie, a ewentualnie moich spadkobierców, jakiś „Schreibgeld“ „Betheiligung“ przekazany na jakikolwiek bank, byleby nie „Länderbank“ który nie wypłaca w całości, i do ksiąg nawet zaglądać nie pozwala....

Z. F.

(Projekt zaprowadzenia loterji klasowej w Austrji nie jest dzisiejszym, i zapewne przy przyszłych rozprawach budżetowych będzie na nowo podniesionym. Co do ogłoszeń zaś — spodziewamy się, że władze skarbowe wydadzą cyrkularz pisemny. *Red.)*

Schwarz-Laenderbank.

Kurjer Poznański pisze z powodu odczytanych na lwowskiem zgromadzeniu wyborczem wyciągów z protokołów śledczych w sprawie Laenderbank-Schwarz — co następuje:

„Jak wiadomo, p. Kozłowski w fatalnej sprawie kolei transwersalnej, budowanej niby to przez państwo, otrzymał od Laenderbanku asygnację na 60.000 zł., którą później, gdy się stała głośną sprawa Kamińskiego, odesłał, nie przy-

---

Z ciekawych wspomnień.

Hrabia d'Herisson, były oficer ordynansowy jenerała Trochu, napisał dzieło o oblężeniu Paryża, mające wkrótce wyjść na widok publiczny. Paryski „Gaulois“ naprzód już niektóre ciekawe z tej książki ogłasza wyjątki.

Między innemi znajdujemy tu sprawozdanie z odwiedzin Juliusza Favre u Bismarka dnia 24 stycznia 1871 r. w Wersalu, które jako wyborną charakterystykę ówczesnego upadku Francji, oraz buty i przebiegłości zwycięscy, podajemy za paryskim dziennikiem.

„Dnia tego z rana — opowiada autor — zaniosłem do pruskich forpoczt w Sevres bilet Juljusza Favre, w którym tenże prosił kanclerza o audjencję. Po południu o godzinie 5-ej nadeszła długo oczekiwana odpowiedź. Pan Bismark oświadczał, że jest gotowym natychmiast, lub też nazajutrz przyjąć Juljusza Favre.

Wybraliśmy się natychmiast w drogę. Juljusz Favre, zięć jego i ja. Jechaliśmy w powozie cesarza, z którego drzwiczek zeskrobano herby.

Paryżanie wiedzą wszystko, czyli raczej umieją wszystko odgadywać. Miasto obiegała pogłoska, że Jules Favre chce z nieprzyjacielem rokować, i dzielna gwardja narodowa zdecydowana była go nie przepuścić.

W bramie, przejeżdżając koło warty, stanąłem więc w oknie, zakrywając wnętrze powozu mojem ciałem i pokazując moją przepustkę, podczas gdy Jules Favre w kąt powozu wciśnięty, usiłował ukryć się przed okiem warty...

Z Sevres odjechaliśmy szybko do Wersalu w starem jakiemś pudle, konwojowani przez konnicę. Przybywszy do hotelu pani de Jesse, gdzie mieszkał Bismark, udaliśmy się na pierwsze piętro i znaleźliśmy się w obecności kanclerza. Bismark miał na sobie pułkownikowski mundur białych kirasjerów. Bolesny dla mego uczucia kontrast tworzyli ci dwaj, — tu kolosalny przedstawiciel Niemiec wciśnięty w mundur swój wojskowy, uwydatniający jego wypukłą pierś i szerokie ramiona, pełen zdrowia i siły; — tam przedstawiciel Francji, niepoczesny adwokat chudy, długi, zgarbiony, w swoim paltocie obwisłym, niezgrabny, a poważny chyba tylko swym długim białym włosem, który mu spadał na policzki. Po wymianie zwykłych uprzejmości, oświadczył Jules Favre, iż przybył nanowo nawiązać rokowania w Ferrieres przerwane. Bismark wybuchnął.

— Położenie całkiem się zmieniło; jeżeli pan stoisz przy dawnem swojem haśle: „Ani piędzi naszej ziemi, ani kamienia z naszych fortec!“ — to nie mamy co mówić z sobą. Mój czas jest mi drogim, jak czas pański dla pana, i nie widzę potrzeby, dlaczegobyśmy mieli trwonić go daremnie.

Potem zmienił kanclerz ton nagle i rzekł:

— Posiwiałeś pan mocno, panie ministrze, od czasu, jakeśmy się widzieli w Ferrieres.

Jules Favre wspomniał na to coś o kłopotach, które posiadanie władzy z sobą przynosi.

— Zresztą — odparł Bismark — zapóźno pan przychodzisz. Tam za temi drzwiami czeka poseł Napoleona III, z nim będę rokował.

Trudnąby mi było rzeczą malować niepokój i trwogę, któremi napełniły ministra te proste słowa.

Bismark jednem spojrzeniem ocenił niezmierną korzyść, jaką osiągnął, i patrząc ciągle na drzwi, które może do ściennej jakiej szafy należały, ciągnął dalej:

— Dlaczegoż właściwie miałbym z panem rokować? dlaczegożbym waszej republice przyznawać miał cień jakiejś prawowitości, wchodząc w układy z jej przedstawicielem? W gruncie rzeczy jesteście tylko garścią rokoszan! Powróciwszy, będzie wasz cesarz miał prawo wszystkich was rozstrzelać!

— Lecz jeśliby wrócił — odparł zapalając się Favre namiętnie — powrót jego dałby powód do bratniej wojny, do anarchji!

— Jesteś pan tego tak pewnym, panie ministrze? Zresztą, cóż nas to obchodzi? Jakążby nam szkodę przynieść mogła wasza bratnia wojna?

— Nie obawiasz że się pan, panie hrabio, doprowadzić nas do ostateczności? zmusić nas do jeszcze zaciętszego oporu?

— Ach, tak! wasz opór! Wy jesteście dumni z waszego oporu. Otóż, wiedz pan, panie ministrze, że gdyby pan Trochu był jenerałem niemieckim, tobym go jeszcze dziś kazał rozstrzelać.

Nikt nie ma prawa, słuchaj mnie pan dobrze, nikt w obec Boga i ludzkości nie ma prawa dla odrobiny lichej sławy wojskowej skazywać dwu miljonowe miasto na śmierć głodową. Koleje są wszędzie poprzecinane, i jeżeli nie zdołacie w przeciągu dwóch dni przywrócić komunikacji, o czem wątpić należy, to co dnia umrze wam sto tysięcy ludzi. Nie mów mi pan o waszym oporze, bo opór wasz jest zbrodnią.

Widzę go jeszcze, jak się zerwał, powiedziawszy te słowa, jak gdyby dając znak, iż dalej rozmawiać nie myśli, i jak przystąpiwszy do drzwi owych, za któremi stać miał rzekomo poseł Napoleona III, położył dłoń na ich klamce. I Favre'a widzę, jak się również zrywa, jak za nim spieszy, jak go za rękę chwyta i woła:

— Nie, panie hrabio! Wszystko, co pan zechcesz, tylko nie przygniataj pan Francji, przywalonej ogromem klęski, jeszcze brzemieniem hańby, by musiała znosić dalej Bonapartego.

Znowu usiedli. Favre począł wynosić rę-

jawszy gotówki(?) Sprawa ta jest gorsząca przede-wszystkiem dlatego, że p. Kozłowski jest posłem, i że na czele „Laenderbanku" stoi hr. Ludwik Wodzicki. Swego czasu w *Kurjerze* wyraziliśmy zdziwienie, że marszałek krajowy Galicji z najwyższego i najszczytniejszego stanowiska, jakie dziś może osiągnąć patrjota polski, mógł zejść na stanowisko gubernatora banku, choćby nawet „Laenderbanku". Wtedy jednak nie przeczuwaliśmy nawet, aby bank, pozostający pod dyrekcją byłego marszałka krajowego Galicji, mógł się stać ogniskiem spraw takich, jak Schwarz-Kamiński i td. Jakkolwiek więc trzeba wielce ubolewać, że te sprawy zostały ku wielkiej radości wszystkich naszych licznych otwartych i ukrytych nieprzyjaciół i wątpliwych przyjaciół roztoczone przed publicznością, to jednak dziś, gdy się to już stało, trzeba się domagać stanowczej puryfikacji. Pomiędzy kołami bankowemi a poselskiemi musi istnieć zupełny rozdział. Posłowie, przyjmujący podarunki od banków i przedsiębiorców, nie mogą w Wiedniu ani wobec rządu, ani wobec sprzymierzeńców występować z tą powagą, której koniecznie potrzeba w interesie narodowym."

Dziennik arystokracji austrjackiej *Vaterland* umieścił z *Kurjera Lwowskiego* wszystkie protokoły w sprawie Schwarz-Laenderbank wraz ze sprawozdaniem o uchwałach lwowskich wyborców.

Gordon w listach do swojej siostry.

Paryż 3. listopada. Jenerał Gordon dzieli w obecnej chwili wraz z Sarą Bernhardt uwagę i zajęcie Paryża.

Spotkałem nawet takich, którzy nie bez słuszności oddają mu przed ekscentryczną artystką pierwszeństwo! Jest on prawdziwym bohaterem romansu, co już samo przez się stanowi olbrzymią zasługę w czasach tak w bohaterów ubogich. Pisma perjodycznie donoszą co czas jakiś, iż Chartum zostało zdobyte i Gordon wraz ze swojem wojskiem zamordowany... Zdaje się, iż tak nie jest wcale, i śmiem nawet żywić nadzieję, iż wkrótce padnie on... w objęcia jenerała Wolseley'a.

Tymczasem publikacja listów Gordona do jego siostry daje ciekawe zaiste pojęcie o tym dziwnym pionierze cywilizacji brytańskiej.

Gordon obdarzony jest zadziwiającą energją i niezmordowaną pracowitością. Twierdzi on, iż jedynym sposobem wytrzymania zdrowo w tym strasznym klimacie jest ciągła, nie przerywająca się ani chwilę czynność. Odwaga jego wszelkie już przetrzymała próby... Jest on w głębi serca bardzo ludzkim, lecz czułostkowości nie ma w sobie ani kropli.

Lord Malmesbury cytuje w swoich „Pamiętnikach" słowa Narvaeza, który zapytywany przed śmiercią czy przebacza nieprzyjaciołom swoim, odpowiedział naiwnie, iż niema żadnego nieprzyjaciela, gdyż zawsze starał się... usuwać tych, których za nieprzyjaciół uważał. Gordon „usunął" w Sudanie handlarzy niewolników. Uczynił to bez deklamacji i bez wyrzutów sumienia, „przypominając tylko straszne cierpienia, jakie ci nędznicy nieszczęśliwym murzynom zadawali".

Jest to w obecnej chwili wielkiem strapieniem Francji, iż Anglicy zajmują Egipt. Francja wywierała niegdyś tak potężny wpływ w Kairze, a dziś nie ma głosu w kapitule! Kto nie jest Anglikiem, usunięty został z zajmowanego urzędu. Spowodowało to już mnóstwo ataków literackich przeciw „podstępnemu Albjonowi", które mają powodzenie, choć nie zasługują na nie bynajmniej, jako dorywcze roboty chwili, trącące o sto mil stronnością. Znam jednego z literatów francuskich, który zamieszkiwał długo Anglję i któremu przed niedawnym czasem proponowano, aby napisał podobną publikację. „Dobrze — odpowiedział on księgarzowi — ale pod jednym warunkiem — dodam w nagłówku: jest to książka napisana w złej wierze!" Literat ten miał rację, przedstawić bowiem jedną tylko stronę Anglji, ukrywając drugą, znaczy to samo co ją oczernić.

Gordon maluje wiernie błędy i zalety Anglika. Czytając go, doznałem wrażenia podobnego do tego, jakie sprawia np. czytanie „Pamiętników Paska". Rozumie się, nic nie może być bardziej różnego, aniżeli listy Gordona od pamiętników polskiego szlachcica, ale jeden i drugi mają to między sobą wspólnego, iż nie pozują, ich proza to oni sami.

Publiczność europejska coraz więcej zaczyna wierzyć, iż obecna misja Gordona była poprostu komedją polityczną; że Anglja użyła tego podstępu dla zmuszenia Egiptu do zrezygnowania z tych prowincyj i że gabinet Saint James marzy o aneksji tych bogatych krain. Jest to możliwe. Gordon, którego widzimy w jego listach przejętym uczuciami ludzkości, i który w nich rzuca anatemy na handlarzy ciała ludzkiego, rozpoczął swoją działalność w Chartumie od oświadczenia, iż w niczem nie będzie przeszkadzał handlowi niewolników. Oburzyło to słusznie całą Europę.

Tłumaczenie tej tajemnicy psychologicznej jest bardzo proste. Gordon przy całej swojej religijności jest bałwochwalcą... posiada on jedno bóstwo, a są niem interesa Anglji. Był on jenerałem chińskim i zgniótł tajpingsów, gdyż powstańcy ci, chcąc strącić z tronu dynastję tatarską, grozili wprowadzeniem w państwie niebieskiem zmian, niekorzystnych dla handlu brytańskiego. W Sudanie rolę swoją filantropa składa chwilowo do bibljoteki, uważa to bowiem za konieczne dla powodzenia i tryumfu Albjonu. Pomimo to prawdą jest, iż marząc o umocnieniu Anglików w Sudanie, przekonanym jest, iż rodacy jego powinni jaknajprędzej powstrzymać potworną eksploatację, wyludniającą Afrykę.

W każdej chwili i na każdem miejscu Gordon czuje po za sobą swój rząd. Wyraża się jak ongi konsul rzymski w obec barbarzyńców i ma dla ludności miejscowej wzgardę, jaką miał Ferdynand Kortez dla kacyków i ich poddanych. Istotnie nikczemny rząd kedywa przyczynił się przeważnie do upadku Egiptu.

Gordon rządził długie lata Sudanem w imieniu kedywa. Listy jego malują pod najrozmaitszemi postaciami wstręt jego do zepsucia stanu urzędniczego w Egipcie. Po jakiejś audjencji u Nubara baszy pisze on zaraz: „Mówi się do tych ludzi po hebrajsku i po grecku, jeśli się chce ich przekonać, że wszystkie pieniądze, które napełniają ich kieszenie, są krzywdą biedaków". Pisząc, Gordon przerywa sobie często „aby podziękować Bogu, iż się urodził anglikiem", jak żyd dziękuje Wszechmocnemu, że się nie urodził kobietą. Styl jego barwny i często z pierwszego wrażenia bardzo zabawny. O wielkich dygnitarzach rządu egipskiego mówi: „tracię czas na nadeptywaniu im moralnie na odciski".

Charakterystycznem też jest, iż piszący daje co chwila siostrze swojej moralne, w tonie pastora anglikańskiego, nauki. Te *intermezza* religijne wywierają efekt bardzo podobny do tego, jaki sprawiają nagłe wzruszenia oficerów sławnej armji Zbawienia co wieczór pięć minut trwające. Zdaje się w pierwszej chwili, iż jest to głębokie uczucie, ale prędko spostrzega się, że to punkt programu i że te łzy i łkania powrócą jutro o tej samej godzinie!...

Bezpretensjonalne Gordona opisy Sudanu zająć mogą każdego. Pewnego razu Gordon przyjmuje wizytę naczelnika jednego z pokoleń dinkasów. „Był on ubrany w wielki swój kostjum, miał na sobie... naszyjnik! Daliśmy mu rozmaite prezenta. Zbliżył się do mnie, wziął obie ręce moje jedną po drugiej i polizał je obie po wierzchu, potem wziął w ręce moją twarz i uczynił giest, jakby chciał napluć na nią"... Zapewne dinkas musiał zrobić więcej niż gest, gdyż napluć ludziom w twarz jest u tych dzikich najwyższą oznaką szacunku, ale Gordon nie śmie przyznać, że został w ten sposob uhonorowany!

Gordon filozofuje obficie. „Sami sobie — pisze on — tworzymy różne mary, a gdy nam się uda „zegzorcyzmować" jedną, przywołujemy natychmiast drugą. Przyznaję, iż nie mogę znieść jęków połowy świata i wierzę silnie, że istnieje więcej szczęścia pomiędzy tymi nędzarzami. Murzyni są zadowoleni, gdy mają garstkę kukurudzy, choć brak im łachmana do okrycia się — ale nie słychać, aby jęczeli i narzekali całemi dniami, jak nasi anglicy z ich nędznemi objadami ceremonjalnemi i z ich udaną wesołością, tak pustą i tak próżną! Gdyby Pan nad Pany przyszedł zamieszkać na ziemi, zapłakałby pewno nad obecnym stanem rzeczy i ganił nasz nędzny i głupi sposób życia. Na każdym kroku oburzałby się musiał".

Często czytając listy Gordona zdaje się, jak gdyby się słyszało kromwellowskiego oficera, każącego w kordegardzie; co mu nb. nie przeszkadza mieć sporo specjalnego humoru. „Wiesz ty — pisze on do siostry — iż dzieci murzynów przychodząc na świat, są koloru zupełnie jasnego? Czernieją dopiero później i wypalają się na słońcu, jak fajki piankowe!" Gdzieindziej znów robi uwagę, że dzieci murzyńskie są to niby dwie kule ustawione jedna na drugiej... jedną jest brzuch a drugą głowa.

Wobec strasznych okropności, których jest świadkiem, wykrzykuje on: „wszędzie, gdzie się zwrócić, napotyka się tu na dnie nędzę ludu i chciwość administracji." Stojąc przed trupem biednego murzyna, Gordon mówi do jakiegoś urzędnika egipskiego: „Dusza, która zamieszkiwała w tem kościanem pudle, już powiedziała Allahowi, jak ty i tobie podobni obchodziliście się z nim i jemu podobnymi."

G. Cleveland.

Tegoroczne wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, do zwykłej swej ogólnej zasadniczej ważności, łączyły jeszcze i doniosłe, wewnętrznego rozwoju dotyczące znaczenie.

Centralizacja — albo autonomja pojedynczych „stanów".

Oto hasło, pod którem odbywała się goręt-sza niż zwykle agitacja przedwyborcza.

Trzydzieści ośm stanów składających unję, a raczej ich mieszkańcy dzielą się pod względem pojęć i zapatrywań na wewnętrzne polityczne swe stosunki, na dwa wielkie obozy.

Republikanie są zwolennikamiześrodkowania władzy w centralnym rządzie Unji z ograniczeniem różnych swobód i wolnej u siebie gospodarki pojedynczych stanów.

Demokraci przeciwnie, pragną swobody i wolnej ręki w sprawach czysto wewnętrznego charakteru, chociażby interes jednej prowincji, jakto najczęściej się zdarza, był w sprzeczności lub szkodził widokom drugiej: tak zaś rozluźniwszy go na wewnątrz, chcą węzeł federacyjny nietkniętym, jak dotąd, utrzymać tylko w zewnętrznych, ogólno politycznych stosunkach.

Walka przekonań i stronnictw pod powyż-

---

kojmie, jakie daje rzeczpospolita — rząd bezosobisty, który sam jeden tylko, nie obawiając się, by go za to obalono, przyjąć może twarde i haniebne warunki zwycięzcy, — który sam jeden tylko może Niemcom dać pewność, że układy rzeczywiście przeprowadzonemi, a warunki ich dokonanemi zostaną — i t. d.

Bismark się uśmiechał. W pięć minut później przyjętą została podwójna zasada ustępstw terytorjalnych i kontrybucji.

Uderzyła godzina siódma. Bismark zaprosił nas na obiad i zeszliśmy na dół. Mniej więcej dwunastu oficerów i urzędników czekało w paradnych mundurach.

Przypominam sobie, że obiad był suty, a stół nakryty bogatem srebrem, dobytem z podróżnego „necessaire"; na stole paliły się dwie tylko świece, oprawione w dwie próżne butelki. Jedynie szczegół ten, może z góry obmyślany, przypominał życie obozowe.

Pan Bismark, który zawsze jeszcze nie traktował Favre'a jako pełnomocnika i ministra, wskazał mi miejsce po swej prawicy. Zakłopotany rzuciłem pytające spojrzenie Favre'owi, który mi rzekł z rezygnacją:

— Allez mon enfant — i usiadł po lewicy kanclerza.

Bismark jadł z ogromnym apetytem i rozmawiając ciągle popijał to piwo, to szampan, z wielkiego srebrnego kubka, ozdobionego jego monogramem. Biedny Jules Favre siedział tymczasem w swem krześle, złamany, jakby zagrzebany w swych siwych włosach, spadających mu na czoło. Gdy doń mowę zwracano, zrywał się jak gdyby ze snu zbudzony, i widziałem, jak od czasu do czasu oczy ocierał serwetą.

szem godłem wszczęła się po ostatniej domowej wojnie amerykańskiej.

Przy wyborach szczegółowych administracji i sądownictwa każdego stanu, czy przy ogólnych co lat 4 prezydenta powtarzała się stale, stopniowo zaogniając i niejednokrotnie krwawemi kończąc się zapasy.

Przed obecnie dokonywanym wyborem oba stronnictwa poruszyły wszystkie sprężyny elekcyjne i postanowiły wszelkich sił dołożyć, aby tylko w imię swej idei odnieść zwycięstwo i swego kandydata w „Białym domu“ osadzić.

Republikanie forytowali na prezydenta J. Blaine'a, wzbogaconego spekulanta, zręcznego mówcę, członka kongresu, któremu przeciwnicy mnóstwo nieczystych operacji finansowych zarzucają.

Kandydatem demokratów, (a dziś wedle depesz już prezydentem unji od 4 marca przyszłego roku) był G. Cleveland, dotychczasowy gubernator new-jorskiego stanu.

Wybór demokratów padł, jak utrzymują bliżej stanu rzeczy świadomi, bardzo szczęśliwie. G. Cleveland jest bowiem człowiekiem wielkich, niepospolitych przymiotów i co u amerykańskich mężów stanu coraz rzadszem się staje, z przeszłością bez skazy.

Co do zasad ekonomicznych, z wyższego zapatrując się na nie stanowiska nowy prezydent, że go już tak nazwiemy, jest zwolennikiem wolnego handlu i swobody przemysłowego rozwoju, co w kraju, gdzie protekcyjne cła i różne krępujące ograniczenia tak już głęboko się zakorzeniły, w zamożniejszych sferach spekulantów, licznych i nieprzejednanych przyczyniać mu musiało nieprzyjaciół.

Zagrożeni poniekąd w swoich widokach nieszczędzili też niczego, ani nie przebierali w środkach czernienia nienawistnego im demokraty.

W braku przyczepek prawdopodobnych przynajmniej z zakresu nieskazitelnego publicznego jego zawodu, rzucili się na mniej ogólnie zwykle znane prywatne, osobiste stosunki.

W tym celu poważnemu mężowi zarzucili lekkomyślną płochość pierwszego lepszego młodzieniaszka.

Republikanie wydali mnóstwo broszur opiewających rzekome miłośne przygody Clevelanda i rozrzucali je wszędzie secinami. Gdy zaś to za słabym pokazało się środkiem wzmocnili, dozę, z góry ciesząc się przewidywanem powodzeniem.

Kazali odbić wstrętnej, sprosnej treści fotografje z umyślnie przygotowanych rysunków i stosownemi opatrzywszy je podpisami, objaśniającemi szczegóły owych fikcyjnych awantur miłosnych, rozsyłali żonom wybitniejszych i więcej wpływowych wyborców. Zdawało się im, że cnotliwe żony i panie głosujących, oburzone do głębi, wpłynąć potrafią na małżonków swych i w Ameryce trzymanych pod pantoflem, aby głosów swych nie ważyli się dawać takiemu wszetecznikowi, z wyborem którego nastaćby chyba musiała epoka zupełnego bezwstydu i publicznego zgorszenia.

Przerachowali się jednak i srogiego doznali zawodu. Broszury ich wstrętne i wstrętniejsze jeszcze fotografje chybiły celu zupełnie.

Powiedziano może „Schoking“ tu i ówdzie, ale w rezultacie i słusznie oburzono się więcej na rozsyłających.

G. Cleveland tymczasem z politowaniem wzruszał ramionami, gdy mu o tych środeczkach wyborczych mówiono, i polegając na rozsądku współobywateli nie cofnął swej kandydatury.

Świadomy jednak zwyczajów elekcyjnych, nie pozostał biernym tylko widzem poważnego starcia.

Grupowanie się głosów przy wyborach tak zwanych elektorów, którzy zebrani w liczbie 401 głosują na prezydenta, pozwalało przewidywać, że na zastępcę jego powołanym zostanie generał Gandricks, jedne z Clevelandem dzielący przekonania.

Na niego też spadł cały trud przedwyborczej kampanji, tem więcej, że sam gubernator obowiązków swych na dłużej opuszczać nie może.

Niestrudzony generał dzielnie się wywiązał z zadania i nie uciekając się do żadnych podstępnych knowań, ani nie używając fałszywych zdradliwych ciosów, otwartą bronią energji, prawości i wymowy pokonał przeciwników.

Od czasu morderczej wojny 1860 r., jest to pierwsze zwycięztwo nad tymi, którzy dzierżąc władzę, dopuścili lub sprzyjali zgangrenowaniu zdrowego niegdyś organizmu zarządu Unji przez podłe przekupstwa i samolubne nadużycia pod zbrudzoną przez nich zasłoną sprawiedliwości i prawa.

Sprawki pokątnych pisarzy.

W sprawie z Mittigiem utrzymuje Kozakiewicz, że cesja nie była pozorną, gdyż Mittig miał do niego jeszcze z dawnych lat pretensję na 1000 złr. Otóż Mittig widząc, że inaczej do swoich pieniędzy nie przyjdzie, zaproponował mu, żeby miasto pieniędzy, wystawił cesję na owych 1160 złr. co też Kozakiewicz po pewnem wahaniu uczynił. W cesji było mu wyraźnie zastrzeżone prawo prowadzenia całego interesu aż do końca. Jan Mittig zeznał dla tego inaczej, że w istocie dług 1000 złr. nie był wprost u niego zaciągnięty, lecz pochodził jeszcze ze stosunków oskarżonego z ojcem Mittiga Michałem. W skutek tego twierdzi oskarżony, że Jan Mittig mógł o tem nie wiedzieć. Przy tem tłumaczeniu obstaje Kozakiewicz, mimo iż przewodniczący przedstawia mu sprzeczność z dawniejszemi zeznaniami i z zeznaniami Mittiga.

Oskarżony zarzuca Kozakiewiczowi, iż sam zfabrykował zgłoszenie niejakiej Pomykalskiej do swej masy konkursowej, na kwotę 6.000 złr. Zgłoszenie to nadeszło pocztą na ręce dra Żminkowskiego a przesłuchana następnie Pomykalska zeznała, że podpis jej został zfałszowanym i że do Kozakiewicza ani nie ma pretensji ani też żadnych nie zgłaszała. Oskarżony jednak również wypiera się autorstwa tego zgłoszenia. Pretensję uznał gdyż był ongi opiekunem Pomykalskiej; sądził więc że pretensja pochodzi z tytułu opieki — chociaż takową jaknajsumienniej prowadził. Wreszcie przypuszcza, że autorem owego zgłoszenia był Berger, który mu w ten sposób chciał zaszkodzić.

Trzeci dzień rozprawy. Dalsze przesłuchanie Kozakiewicza nie wykazuje nic uwagi godnego. Oskarżony neguje wszystko lub daje odpowiedzi wymijające, dwuznaczne lub zagmatwane. Ustawę cywilną zna znakomicie i na niej oparł — zdaje się — całą swoją obronę. Winę swej niewypłacalności, jak w ogóle wszystkiego co go spotkało, składa na swego „ciężkiego wroga“ Bergera. Przy pozycjach bilansu dotyczących Bergera, oświadcza, że nie chce odpowiadać, bo będąc cierpiącym obawia się irytacji.

Tajemnice gastronomiczne.

Sprzeczności ludzkiego żywota nie występują nigdzie tak jaskrawo na jaw, jak w wielkiem mieście, gdzie pyszni się szalony zbytek tuż obok okropnej nędzy. Podczas gdy tysiące ludzi nie znają ważniejszego problematu, jak rozwiązanie pytania: Jak pozbyć się dziś stufrankówki w jak najprzyjemniejszy sposób? — inni budzą się z gnębiącem przekonaniem, że nie mają nawet tyle, by kupić sobie rosołu lub kawałek chleba. Pomiędzy obydwiema ostatecznościami leży nieprzerwane pasmo ogniw środkowych, stanowiące przedmiot pouczający i zabawny. Jeżeli czytelnik z tem się zgadza, to zechce nam towarzyszyć na małej wycieczce po licznych zakładach francuskiej stolicy, gdzie rozmaite warstwy paryskiego społeczeństwa zjadają obiady. Zaczniemy restauracjami pierwszego stopnia, a w końcu wstąpimy i do takich „jadłodajni“, gdzie zwrot, „że gorzej niż psy żyją“ przestaje być przesadą.

Miejsca, w których „śmietanka społeczeństwa“ spożywa swoje obiady, leżą prawie wszystkie w środku miasta pomiędzy Madeleine i Chateau d'Eau. W Café Anglais, w Café Bignon, w Maison Doree, u Vesoura, u Brebanta itd. kosztuje zwykły obiad przynajmniej 10 franków. Rozumie się pod tym wyrazem następujące potrawy: Ostrygi, rosół, ryby, pieczeń, jarzyny, leguminę, ser, różne owoce i butelkę stołowego wina. Jeżeli się odstępuje od tej normy i żąda się tak zwanych wyszukanych potraw, cena rośnie w nieskończoność. Tak np. kosztuje talerz tak zw. „soupé Camerani“, która weszła naprzód w modę w Café Anglais, 25 franków. Składa się ona z drogiej i szczególnej mięszaniny, mianowicie z tłustych wątróbek kurczęcych; przyczem chodzi o to, aby użyte na to ptaki ze względów gastronomicznych nie były zarzynane, tylko zabite wystrzałem elektrycznej baterji. Prawdziwi smakosze trzymają się tej „conditio sine qua non“ z zadziwiającą zawziętością, a restauratorowie umieją korzystać z niedorzeczności tych ludzi. Dla bliższego poznania takiego zakładu trzeba spojrzeć za kulisy. Opuśćmy więc właściwy pokój jadalny, którego zbytkowne ale jednostajne urządzenie i tak mało uwagi godnego nastręcza i zejdźmy do fabryki — do kuchni. Znajdujemy się w wielkim, podziemnym przysionku. Przedewszystkiem zwraca naszą uwagę na siebie ogromny komin, przy którym ośm lub dziesięć rożnów bywa wprawianych w ruch za pomocą mechanizmu podobnego do zegara ściennego. Na gzymsie błyszczy i iskrzy się to, co kucharz baterją swoją nazywa, tj. ośmdziesiąt lub sto miedzianych kotłów, rądlów, garnuszków i innych naczyń. Wybiła czwarta godzina. Robota zaczyna się. „Grand Chef“ nazwany też „Chef Chef“ przechadza się pełen godności przez kuchnię, kierując czynnościami swych poddanych. Kosztuje każdą potrawę i żadna pomyłka, żadna nieprawidłowość nie uchodzi jego bacznemu oku. To zbuczy kuchcika, którego odzienie znajduje się w nieporządku, to krytyknie sporządzenie pasztetu, a nareszcie rzuci własnoręcznie kilka ziarnek pieprzu lub cytryny do sosu mało przyprawionego. Za swoje trudy otrzymuje on bardzo porządną płacę, prezent noworoczny i część tryngeldu kelnerów. W ogóle ma on około 4.000 franków rocznie dochodu nie licząc wiktu i utrzymania. Najbliższymi jego poddanymi są „Chefs de partie“, z których każdy ma przy sobie trzech lub czterech pomocników. Podług ich funkcji, nazywają się oni: rotisseur, entremetier, légumier, saucier itd. (specjalista od pieczeni, przekąsek, jarzyn, sosów itp.) Rotisseur ma oprócz naczelnego dozoru nad rożnami, jeszcze odpowiedzialność za wszystko pieczone i prażone, podczas gdy entremetier obok słodkich potraw przyprawia rosoły i zupy. Wszyscy razem biorą stałą płacę najmniej po 1.800 franków. Nie mniej ważną rolę odgrywa dozorca spiżarni. Wydaje on swoim towarzyszom potrzebną ilość ryb i mięsa. Spiżarnia znajduje się niedaleko kuchni, zapasy leżą na pokładach drewnianych i codziennie lodem odświeżane bywają. Café Riche zużywa w przecięciu codziennie trzy cetnary lodu. Naczelnik spiżarni uporządkowuje prócz tego wszystkie zimne potrawy i tak nazwane „garnitury“, składające się z galarety, twardych jaj, ogórków, owoców itd., które umie on sporządzić w sposób prawdziwie artystyczny. Szef taki spiżarni bierze rocznie 3.000 franków. Pomocnicy zadowalają się czwartą częścią tej kwoty; dla tego mają prawa na „bijou“, to jest na resztki, których się w gospodarstwie już nie używa. „Bijou“ sprzedają się za mierną cenę w bazarach targowych i znajdują zawsze chętnych nabywców. Do kuchni pierwszego stopnia należy też osobny, tylko do tego najęty chłopiec do pomywania naczyń, w mniejszych gospodarstwach robota ta należy do pomocników. Chłopiec ten otrzymuje 60—70 franków miesięcznie, ma atoli ogromną korzyść z olbrzymiego cebra, w którym talerze i półmiski oczyszcza. Zbiera tłustość, która pozostaje na powierzchni pomyjów i sprzedaje ją w małych beczkach mydlarzom. Chłopiec taki w restauracji Vachette ma na ten sposób zarobek poboczny, wynoszący miesięcznie 300 franków. Gdyby robota przy kociołku parowym nie była tak natężającą, posada ta byłaby najlepszą w całym hotelu. Zliczając te wszystkie wydatki i uwzględniając bardzo wysoki czynsz, wcale się dziwić nie będziemy, że ceny pojedynczych potraw są czasem bardzo wygórowane, zwłaszcza, że tu nawet takie potrawy muszą być na składzie, które czasem całemi tygodniami nie bywają zamówione. Roczny odbyt w restauracji pierwszego stopnia liczy się na krecie; grono gości stanowią tu dyplomaci, bogaci lekarze i adwokaci, parwenjusze różnych gatunków, współpracownicy *Figara* itd. Zejdźmy o jeden stopień niżej. Jako typ restauracji drugiego rzędu można uważać restaurację „de Bonvalet“ przy Boulevard du Temple. Niewtajemniczony nie widzi na pierwszy rzut oka żadnej różnicy. Tylko goście wydają mu się być mniej dystyngowanymi. Potrawy są częścią tak doskonałe, jak w restauracjach wyżej wspomnianych, ale wybór ich jest bardziej ograniczony. Lokale nie tak zbytkownie urządzone i stąd pochodzi względna taniość tej klasy. Mięsiwa, ryby, pasztety są najlepszej jakości, wina dobre i tanie, trzy osoby mogą sobie za dwa napoleony potrawy zamawiać najwybredniejsze. Zwykły obiad składający się z rosołu, ryb, pieczystego, jarzyn i deseru, jakoteż pół butelki wina, nie kosztuje nad 6 fran-

ków, przytem zważyć należy to, że porcje są obliczone na ogromny apetyt. Goście uczęszczający do tych lokalów, należą do klasy średniej. (Dok. n.)

KRONIKA.

Gmach dla dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie. Ze względu na nieodpowiednie dotychczasowe pomieszczenie poczty i telegrafu we Lwowie, postanowiło ministerstwo handlu wybudować osobny gmach. W tym celu zjeżdżała nawet umyślnie komisja z Wiednia, która miała tu na miejscu za najodpowiedniejszem umieszczeniem się rozpatrzeć. Po kilkodniowem komisjonowaniu upatrzono na ten cel część ogrodu seminarjum ruskiego z frontem do ulic Kopernika, Słowackiego i Sykstuskiej. Jeśli już na dzisiejsze umieszczenie poczty i telegrafu słusznie narzekano, to kto choćby cokolwiek znał położenie i stosunki Lwowa, łatwo nabędzie przekonania, że miejsce to upatrzone jest jeszcze mniej odpowiedne. Nic też dziwnego, że świat handlowy i przemysłowy, dla którego poczta i telegraf stanowią kwestję bytu, jest mocno zaniepokojony.

Część miasta, w której komisja zamierza ulokować pocztę jest martwą i dla handlu i przemysłu niemającą żadnej przyszłości, a nadto od centrum ruchu bardzo oddaloną. Za miejscem wybranem jest seminarjum ruskie. pałac księcia Sapiehy, dom ubogich i zakład Łazarza, z jednej strony bibljoteka Ossolińskich i cytadela, z drugiej zaś ogród miejski, a ku miastu prowadzą wązkie dość ulice Kopernika i Sykstuska, które przecież do głównych arteryj Lwowa nie należą.

Choćby później chcąc się liczyć z wygodą publiczności utworzono kilka filij, to wiadomo, że filje nie wystarczą, bo nie mogą być upoważnione do załatwiania wszelkich interesów; filje przyjmują jedynie wszelkiego rodzaju przesyłki, ale żadnych nie wydają, pomijając inne różne powody, czyniące nieodzownem stykanie się publiczności z dyrekcją pocztową.

Gdy sprawa ta cały ogół publiczności dotyka, sądzimy, że powinnaby w tej mierze zabrać głos i Rada miejska i Izba handlowo-przemysłowa i nie dopuścić, by interes korespondującej publiczności był lekceważony.

Pod Wysokim Zamkiem, zkąd bierze Magistrat piasek, znowu zasypała ziemia robotnika Jana Pastuszka, który tym razem wyszedł tylko ze złamaną prawą ręką. Śledztwo sądowe wykaże, kto przez zaniedbanie zachowania ostrożności i odpowiednich przepisów stał się winnym tego nieszczęścia. O ile nam wiadomo, góra ta, bardzo wysoka, o prawie prostopadłych piaskowych ścianach, dla pracujących bardzo niebezpieczna, została za inicjatywą Towarzystwa ochrony zwierząt — które nie mogąc nic uzyskać u Magistratu, aż do Namiestnictwa się odniosło — z wiosną tego toku zamkniętą. Już po zamknięciu zasypała ziemia jednego robotnika na śmierć, a teraz drugi odniósł ciężkie skaleczenie. Podnosiliśmy także w naszym dzienniku kilkakrotnie niebezpieczną jazdę wozów z piaskiem bez hamowania, jednak bez skutku. Może ten wypadek, z rzędu drugi w tym roku, poruszy odpowiednie organa Magistratu do przestrzegania bezpieczeństwa, gdy ani publiczne, ani na piśmie wnoszone upomnienia nie są w stanie zniewolić te organa do przestrzegania własnych przepisów.

Sądziliśmy, że ta góra, jako pamiątka historyczna, od której Lwów ma swoją nazwę, i na której pierwotny zamek drewniany był zbudowany z przejściem na własność zamożnego obywatela jakim jest p. Kiselka, doczeka się wreszcie zalesienia, i nie będzie świeciła na urągowisko nad miastem białemi bokami, tymczasem pustka stoi ciągle pustką, i służy na eksploatację piasku bez żadnego dozoru policyjnego.

Lekarz praktyczny czy cyrulik? Takie pytanie rozstrzygnie wkrótce najwyższy trybunał, do którego udali się galicyjscy patronowie chirurgji, którym referent sanitarny odmawia tytułu „lekarz praktyczny", a każe nazywać się cyrulikami. Namiestnictwo tłumaczy słowa „Wundarzt" przez chirurg, co się dotyczącym lekarzom również nie podoba. Sprawy ich bronić będzie dr. Wolski.

Dar. Pan Jakób Stroh, bankier tutejszy, który już kilkakrotnie dawał dowody miłosierdzia przez wspieranie ubogiej dziatwy szkolnej, sprawił z końcem ubiegłego roku szkolnego 20 ubiorów gimnastycznych dla 20 uczniów szkoły męzkiej imienia Czackiego, odznaczających się pilnością w nauce i dobrem zachowaniem się. Czyn ten szlachetny podaje niniejszem ck. Rada szkolna okręgowa do publicznej wiadomości, wyrażając zarazem ofiarodawcy winne podziękowanie.

Drugie czasopismo polskie poświęcone specjalnie sprawom żydowskim, zaczęło wychodzić we Lwowie. Właścicielem tego pisma jest stowarzyszenie „Szomer Israel" (Straż Izraela), zorganizowane na wzór znanych pod nazwą „Alliance Israelite" międzynarodowych stowarzyszeń żydowskich. Dotychczas wydawał „Szomer Israel" organ swój w języku niemieckim pod tytułem: „Der Israelit." Odtąd zaś ma wychodzić drugie pismo pod tytułem „Izraelita" w języku polskim. Cel tego wydawnictwa uzasadnia redakcja w następujący sposób: Gdy szkoły i życie społeczne rozszerzyły znajomość języka polskiego także i w szerszych kołach naszych współwyznawców, przystępujemy do wydawaina pisma w języku polskim pod tytułem: Izraelita. Asymilacją bowiem także i pod względem językowym uważaliśmy zawsze za święty obowiązek nie tylko w obec narodu i kraju, w którym żyjemy, ale także wobec nas samych. Od znajomości bowiem języka polskiego, a w łączności z nim i od przejęcia się jego duchem i poczuciem obywatelskiem zależy nasze w kraju powodzenie i społeczne także równouprawnienie w prawdziwem słowa znaczeniu.

Oprócz „Izraelity" mamy we Lwowie jak wiadomo drugie jeszcze, już dwa lata istniejące czasopismo żydowskie, w polskim języku redagowane pod tytułem "Ojczyzna", wydawane przez Stowarzyszenie „Agudas Achim" (Przymierze braci), które ma na celu rozpowszechnianie pomiędzy żydami znajomości języka polskiego i zwyczaju używania języka polskiego.

Mianowania. Prezydent c. k. krajowej dyrekcji skarbu zamianował koncepistów skarbowych: Bazylego Jaworskiego, Stefana Kulmatyckiego. dr. Rudofa Różyckiego i Stanisława Prokopowicza, komisarzami skarbowymi w IX klasie rangi, dalej praktykantów konceptowych: Karola Traunfellnera, Władysława Kolbuszewskiego, Tadeusza Klusika i Rudolfa Neumana, koncepistami skarbowymi w X klasie rangi. C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała kontrolora cłowego, Feliksa Dekordego, kierownikiem urzędu cłowego; respicjenta c. k. straży skarbowej, Tomasza Kublina, poborcą cłowym a praktykanta cłowego, Piotra Michaleskula. kontrolującym asystentem cłowym.

Z Koła literacko-artystycznego. Wydział Koła literacko-artystycznego, ma zaszczyt zawiadomić szanownych członków, że lokal Koła, mieszczący się w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, przy ulicy Karola Ludwika l. 3, otwarty jest codziennie do użytku członków, od godziny 11 rano do 11 wieczór. Każdodziennie więc, szanow. członkowie korzystać w nim mogą z obfitej czytelni pism krajowych i zagranicznych, z zebrań towarzyskich, a pp. szachiści ze stolików szachowych. — Najbliższe zebranie tygodniowe, z programem literacko-artystycznym, odbędzie się w piątek, t. j. dnia 14 listopada o godzinie 7 wieczorem.

Z życia towarzyskiego. Dnia 8 b. m. w kościele OO. Bernardynów, odbył się ślub p. Antoniego Filipowskiego, profesora przy gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, z panną Niżałowską. Wśród krewnych obojga państwa młodych widzieliśmy liczny zastęp profesorów tutejszych zakładów naukowych.

† Zdzisław Malisz, notarjusz w Niżankowicach, zmarł dnia 5 b. m. w 48 roku życia.

Starostwo przemyślańskie wydaliło sądowo nieposzlakowanego wychodźcę z roku 1863, nazwiskiem Jana Chmielnickiego, urodzonego w Majeranówce w guberuji kijowskiej.

W Świątkowej pochorowało się wiele osób po zjedzeniu mięsa z jałówki, kupionego u żyda Pawła Schiffa z Rostein. Okazało się, że jałówka zabita miała wszelkie objawy wścieklizny.

Szkoła weterynarji. W dniu 9. listopada odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa „Bibljoteki słuchaczów weterynarji", na którym wybrano nowy wydział, w skład którego weszli następujący członkowie: Józef Czarnek jako prezes; Józef Dziedzic jako zastępca prezesa; Mieczysław Grodecki jako sekretarz; Wiktor Tychowski jako skarbnik; Eugeniusz Stanisławski jako bibliotekarz. Wydziałowymi zaś: Antoni Stupnicki, Teofil Sochaniewicz i Aleksander Gottlieb. Zastępcami zaś wydziałowych: Marceli Rastawiecki, Józef Vergesslich i Adolf Weissberg.

Zmiana nazwiska. P. Marcin Goltman, magister farmacji rodem z Tarnowa, zmienił na podstawie zezwolenia c. k. Namiestnictwa, swoje rodowe nazwisko Goltman na „Gorzecki".

Z Krakowa pod datą 10 bm. podajemy według *N. Reformy* następujące wiadomości: Korowód z pochodniami zaimprowizowało wczoraj grono obywateli, pragnąc dać wyraz swym uczuciom i przekonaniom w najważniejszej obecnie sprawie miejskiej, t. j. w sprawie prezydentury. Korowód udał się naprzód przed pomieszkanie p. prezesa Baranowskiego przy ulicy Wolskiej, a deputacja z trzech obywateli złożyła mu podziękowanie za to, że w sprawie tej stanął na czele niezawisłego obywatelstwa, że przewodniczył zgromadzeniu wyborców i wręczył p. prezydentowi Weiglowi adres. P. Baranowski wzruszony dziękował, zapewniając, iż niezmiennie trwać będzie przy tem, czego dobro miasta wymaga. Wyszedł też do niosących pochodnie, dziękując raz jeszcze.

Następnie korowód podążył na ulicę Wiślną przed pomieszkanie radcy miejskiego dra Warschauera, a deputacja wyraziła mu podziękowanie za śmiałe i prawdziwie obywatelskie wystąpienie na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej. Dr. Warschauer odpowiedział: Szanowni panowie delegaci wyborców miasta Krakowa! Szczęśliwy jestem, że moje wystąpienie na ostatniem posiedzeniu Rady miasta zupełnie licowało z życzeniem wyborców w adresie do pana prezydenta wystosowanym, aby pan prezydent zechciał aż do ukończenia sześciolecia piastować godność, na którą został przez Radę miasta powołany, a przez Najj. Pana zatwierdzony — lecz nie zasłużyłem sobie na uznanie z waszej strony, spełniłem tylko mój obowiązek obywatelski.

Od czasu, jak myśleć począłem, zawsze starałem się badać i śledzić prawdę i we wszystkich sprawach tyczących się kraju lub miasta mego rodzinnego, wypowiadałem moje zdanie, by i ustnie być pilnym, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo, nie płaszcząc się przed możnymi, ani schlebiając opinji publicznej, jak to wolnemu, niezawisłemu obywatelowi przystoi.

I w tym razie wypowiedziałem to, co mi sumienie nakazało.

Pana prezydenta znacie panowie, położył on znakomite zasługi dla kraju i miasta naszego, co do mnie, mogę was zapewnić, że ile razy mnie powołacie, to zawsze i wszędzie stoję na wasze usługi i zawsze mieć będę dobro kraju i rozwój miasta mego rodzinnego na oku."

A gdy drugi delegat prosił, aby jak dotąd służył miastu, odpowiedział rozrzewniony, że jego jedyną ambicją było i jest służyć krajowi i miastu rodzinnemu.

Nareszcie wyszedł na balkon i kilku słowy podziękował zgromadzonej publiczności za dowody uznania, „na które sobie nie zasłużył, gdyż tylko spełnił obowiązek swój obywatelski, dodając, że zawsze dbać będzie o dobro miasta i jego wyborców." Wreszcie udano się przed pomieszkanie radcy m. Romanowicza, który jednak nie był w domu. — Walne zgromadzenie członków rozwiązanej czytelni akademickiej w Krakowie poweźmie na jutrzejszem zebraniu postanowienie co do majątku tejże czytelni. W zebraniu, które rozpocznie się o godz. 7 wieczorem, mogą wziąć udział li tylko członkowie zapisani na 1884/5.

Sprawy kryminalne w Krakowie. W dniu 12 listopada br. odbędzie się rozprawa karna przeciw Bolesławowi Malankiewiczowi i 5 wspólnikom o usiłowane skrytobójcze morderstwo przez rzucenie petardy przed gmachem tutejszym dyrekcji policji. Równocześnie przeprowadzoną będzie i rozprawa przeciw Ludwikowi Dąbrowskiemu o usiłowane skrytobójcze morderstwo przez wydanie wyroku śmierci na dwóch urzędników tutejszej dyrekcji policji i przygotowania do wykonania zamachu. — W dniu 24 listopada odbędzie się rozprawa przeciw Józefowi Sulimirskiemu o zbrodnię oszustwa przez podrobienie rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Wita hr. Żeleńskiego. — Przeciw M. Hollendrowi i Ozjaszowi Fränklowi o zbrodnię oszustwa na szkodę Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu w Krakowie dokonaną, rozpisaną została na rozprawa dzień 28 list. b. r. i trwać ma około trzech tygodni; punkt ciężkości sprawy spoczywa w bardzo zawiłych okolicznościach co do wypłacalności obwinionych. Rozprawa sama ze względu, iż główny obwiniony jest Wiedeńczykiem, prowadzoną będzie pod przewodnictwem radcy sądu krajowego p. Matiasa w języku niemieckim.

Zdarzenia w powiecie krakowskim. Do *Gazety Krakowskiej* donoszą: „Aby przekonać o wysokiej oświacie, głębokiej religijności i bądź co bądź nieskażonej moralności naszego ludu, opowiem wam kilka faktów, jakie miały miejsce w ostatnich 3ch tygodniach w tutejszym powiecie. Zaczynam od Zwierzyńca. Chłopek pewien z Olszanicy dał zadatek na węgle jednemu galarnikowi, a upominał się o nie przez pomyłkę u innego. Ten jednakże tak sobie wziął do serca tę obrazę, że porwawszy drąga powalił nim na miejscu natręta, aby już nie wstał i nigdy więcej takich pomyłek nie robił.

W Kaszowie znów, wyrostek 16-letni nazwiskiem Hajduga smolił „ot tak z figlów“ węglem po twarzy krasawice wiejskie, znajdujące się na weselu. Długo uchodziło mu to bezkarnie, ale gdy przyszła kolej i na służącą wójta, ta „niewiele myśląc“ odwróciła się nagle i wycięła tęgi policzek śmiałkowi. A ten też „niewiele myśląc“ jak ją kopnie, tak w kilka godzin nieboga wyzionęła ducha.

W tejże samej wsi w ostatnim tygodniu pokłół znów niebezpiecznie nożem 19-letni Buczek innego Buczka, 13-letniego chłopca, aby się przekonać, czy w danym wypadku potrafi stanąć przeciw Liszczanom do kozikowej szermierki.

Chodźmy teraz do Przegini. Leśny ze wsi Kamienia nazwiskiem Krawacz, zajął był krowy gajowemu lasów przegińskich, czyniące szkodę na obcem terytorjum. Gdy się o tem dowiedział gajowy, pobiegł do domu po strzelbę i w kłótni, w takich razach nieodzownej, jednym strzałem uwolnił z ciała duszę upartego Krawacza. Podobnąż przysługę oddał chłop chłopu w parafji morawickiej przed kilku dniami. Na ostatek zachowałem najciekawszy fakt, jaki się zdarzył w niedzielę 2. bm. w Rączny. Żandarm z Liszek w towarzystwie urzędników gminnych wstąpił wieczorem tego dnia do domu Józefa Fiksaka, w celu aresztowania go wraz z synem za udowodnioną kradzież kapusty z pola innemu gospodarzowi. Natrafiono jednak na opór całkiem niespodziewany, gdyż ani ojciec, ani syn nie pozwolili się dać okuć, opierając się niby na „prawach“, których znajomością głośno się chwalili. Kiedy przedstawienie smutnych następstw takiego oporu okazało się bezskutecznem, polecił żandarm kuć młodego Fiksaka obecnym urzędnikom. Zabierano się właśnie do spełnienia tego rozkazu, gdy w tem rozległ się krzyk żony starego Fiksaka: „ej, uciekajta chłopcy, bo będzie rewolucja“; a równocześnie ręką jej męża ujęty toporek, błysnął tuż nad głową żandarma i tylko zręczny skok ocalił go od niechybnej śmierci. Teraz wywiązała się walka o śmierć lub życie, a następstwem tejże były dwa pchnięcia bagnetem, które otrzymali od dzielnego żandarma obaj Fiksaki. Stary mimo śmiertelnej rany wypadł jeszcze z toporkiem na dwór, aby zabić — jak powiadał — rodzonego brata, którego posądzał o donos żandarmom, ale zastawszy u niego drzwi dobrze zamknięte, wrócił do domu i w kilka minut pożegnał się z tym padołem płaczu. Syna zaś lekko rannego i wdowę po zmarłym odstawiono do sądu pow. w Liszkach“.

Czytelnia polska w Czerniowcach. *Gaz. polska* pisze: Od dłuższego czasu kursująca pośród członków tutejszej czytelni polskiej pogłoska o zamierzonem ustąpieniu dotychczasowego prezesa towarzystwa ze swej godności — sprawdziła się niestety. Czcigodny kierownik tej instytucji, pan Juljan Mianowski, przeniesiony został na posadę do Tarnowa i w tych dniach opuszcza Czerniowce, a tem samem składa honorowy swój urząd w Czytelni.

P. Mianowski przez dwa lata sprawował godność prezesa Czytelni, a okres ten należeć będzie niewątpliwie do najświetniejszych pod względem znakomitego rozwoju instytucji. Umiarkowaniem, bezstronnością i taktem skupiał on dokoła siebie całą kolonję polską, a gorliwą i pełną poświęcenia pracą zjednywał Towarzystwu powagę i uznanie we wszystkich kołach tamtejszej publiczności. Za jego to rządów uporządkowano bibliotekę, założono zbiór numizmatów, ukonstytuowano należycie Kółko miłośników sceny, zaprowadzono wieczorki towarzyskie, nazwane wieczornicami, — jednem słowem żywotność czytelni wzrosła za tych rządów do prawdziwie kwitnącego stanu. Wiemy, iż w tej pracy dzielnie współzawodniczyli z prezesem członkowie Wydziału, od których wyszła inicjatywa niejednej pożytecznej rzeczy, atoli że usiłowania te i trudy pojedyńczych pracowników nie pozostały bez skutku, to już wyłącznie zasługa p. Mianowskiego. On to umiał zawsze poprzeć myśl poczciwą i ogólną sympatją u wszystkich, usunąć trudności i przekonać malkontentów jeżeli się jacy stawiali. Bez opozycji niema życia ani postępu w każdej zbiorowej instytucji; toż i tam bywały przez te lata niejednokrotnie nieporozumienia wśród zapatrywań poszczególnych członków, a jednak, dzięki łagodzącemu wpływowi prezesa, nie przyszło nigdy do groźniejszej scysji, któraby mogła przynieść szkodę Towarzystwu. Umiał on zawsze wybrać drogę pośrednią, stanąć ponad stronnictwami i uspokoić najdrażliwsze umysły. To też zjednał sobie tak ogólną cześć i miłość współrodaków, że gdy na początku bieżącego roku skończył się czas jego urzędowania w Towarzystwie, walne zgromadzenie Czytelni przez aklamację ofiarowało Mianowskiemu powtórnie godność prezesa.

Takiego to męża traci obecnie Towarzystwo polskie w Czerniowcach, a strata to tem boleśniejsza, że nie dotknie samego tylko stowarzyszenia, ale wogólności życia całej Polonji bukowińskiej, która przyzwyczaiła się czytelnię polską uważać za wyraz swoich usiłowań na polu narodowem.

Z aresztów Sądu powiatowego w Ulanowie zbiegł w tych dniach znany w tamtej okolicy niebezpieczny złodziej Jędrzej Sobiło — a nie brak należytego dozoru, lecz niesłychanie zły stan drewnianych walących się i do chlewów podobnych aresztów, ułatwił mu ucieczkę. Może ten fakt spowoduje władze do wyszukania dla sądu w Ulanowie odpowiedniejszego lokalu, bo obecnie Sąd ten mieści się w wilgotnym i walącym się budynku. Radca Tałasiewicz przy sposobności rewizji Sądu w Ulanowie na wiosnę b. r. dokonanej, w swem sprawozdaniu zwrócił uwagę Sądu krajowego wyższego na to złe umieszczenie, lecz dotąd nic nie zarządzono.

Raport policyjny. Skradziono: p. Arturowi A. pod l. 42 ul. Halicka, czarny pulares miękki z kwotą 180 zł. między tymi banknot na 100 zł., 9ma markami listowemi po 5 ct. z kartką fryzjera p. Rudolfa Heinricha z 9 kartkami abonamentu, z czarnym angielskim plastrem i inseratem z gazety. Pulares był żółtą elastyką ściągnięty i mógł także wypaść z kieszeni przy czyszczeniu sukień na ganku. Piotrowi Jednoróg parobkowi pod l. 3 na Wulce kożuch; p. Matyldzie J. z otwartego pokoju pod l. 19 ul. Grodecka srebrny zegarek cylinder po jednej stronie kryty, na czarnej tasiemce; o tę kradzież jest obwiniony młody mężczyzna średniego wzrostu, brunet, ubrany w ciemno-zielonkowatym surducie z aksamitnym kołnierzem i w niskim filcowym kapeluszu, którego tam widziano. Leibie E. po rozbiciu jej greizlerni w ulicy Grodzkich 8 zł. monetą zdawkową; p. Józefowi P. kwotę 72 zł. i fotografję z zamkniętego pomieszkania pod l. 6 ul. Stryjska; Andrzejowi S. z wozu na ul. Żółkiewskiej kuferek skórzany z ruchomościami.

Zgubiono: p. Bolesław M. portmonetkę czarną z kwotą 6 zł. 22 ct.

Zakwestjonowano: 75 deka salami z jakiejś kradzieży pochodzące, kożuch chłopski, tudzież czarny sukienny surdut z czarnym aksamitnym kołnierzem i z jedwabną czarną podszewką.

Teatr, literatura i sztuka.

Koncert p. Gerharda Brassina i pani Klary Stein, który się odbył w Wiedniu dnia 7 b. m. pomimo, że równocześnie debiutował w operze nowoangażowany śpiewak p. Bötel, ściągnął liczną publiczność do sali Bösendorfera. Pana Brassina poprzedzała już sława europejska, a pani Stein jako pianistka znaną już była wiedeńskiej publiczności. O grze obojga artystów wyrażają się pisma wiedeńskie nader pochlebnie. Mianowicie referent *W. Allgemeine Zeitung* podnosi z uznaniem reprodukcję trudnej „Kreutzer-Sonate Beethovena (skrzypce i fortepian) a z solowych sztuk: Sonatę g-moll Bacha (Brassin) i romance Rubinsteina (fortepian: pani Stein). Pan Brassin słynie zresztą jako znakomity interpretator Bacha.

O terminie lwowskiego koncertu pp. Brassin i Stein doniesiemy w swoim czasie.

Opera w Monachium została na czas od 2 do 13go b. m. dla publiczności zamkniętą, gdyż król Ludwik urządza w tym czasie przedstawienia wyłącznie dla siebie i dla swego dworu. Przedstawione będą głównie dzieła wagnerowskie, a przedewszystkiem łabędzi śpiew zmarłego mistrza „Parsival“. Tym razem wykonanie Parsivala poruczono wyłącznie siłom miejscowym; tytułową rolę odśpiewa pan Vogel.

Leon Delibes kierować będzie sam pierwszem przedstawieniem opery swojej „Lackmé“ w New Jorku.

W Paryżu zapanowała nagle Shakespearomanja. Niedawno przedstawiono Macbetha w Porte St. Martin w prozaicznej przeróbce Richepina z Sarą Bernhardt jako Lady, a teraz znów przedstawiają tę samą tragedję w przekładzie wierszowanym Juljusza Lacroix na scenie Odeonu z panną Tessandier, podczas gdy zazdrośna Comedie Française zapowiedziała Hamleta.

Telegramy „Kurjera Lwowskiego“.

Budapeszt, 11 listop. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej załatwiła już wszystkie przedłożenia. Jutro plenarne posiedzenie. Wszystkie sprawozdania nie powinne zająć więcej posiedzeń jak trzy, poczem nastąpi wymiana nuncjów w razie sprzecznych uchwał obu delegacyj. Zamknięcie sesji nastąpi d. 20 bm.

Paryż, 11, listopada. W ostatnich 24 godzinach zachorowało na cholerę 152 osób a zmarło 33.

Londyn, 11. listopada. Spór francusko-chiński zakończy się zapewne temi dniami na takich warunkach, że Chiny uznają traktat Tientsinski. a Francja zrzeknie się pretensyj wynadgrodzenia.

Wiadomości polityczne.

Lwów, 11. listopada. Marszałek Zyblikiewicz powrócił wczoraj z wycieczki swojej do Białej i Wadowic.

Rada kolejowa ukończyła obrady w Wiedniu. Galicyjscy jej członkowie uzyskali tylko zniżenie taryfy na drzewo. Co do taryf na przewóz bydła, zboża, soli i nafty przekazano rzecz komisji. Wnieśli oni także interpelację do p. Czedika, dlaczego mundury dla służby i kożuchy dyrekcja jeneralna sprawia w Wiedniu. Czedik odpowiedział, że oferty wiedeńskie były tańsze, a do koncertacji nie było czasu. Na przyszłość jednak dyrekcja ruchu będzie sama sprawiać w kraju takie rzeczy.

Wiedeń 11 listopada. Prywatne telegramy donoszą: Nie ma ani myśli, aby na nadchodzącej sesji Rady państwa wzięto pod obrady nowy kodeks karny albo nową procedurę cywilną; zdaniem rządu bowiem niepodobna, aby projekta takiej objętości mogły na ostatniej sesji obecnego parlamentu przejść przez obrady obu Izb.

Budapeszt 11 listopada. Budżetowa komisja delegacji przedlitawskiej przyjęła ordynarjum etatu marynarki z redukcją w ogóle 23.000 zł. w trzech tytułach. W toku rozprawy nad ekstraordynarjum marynarki wniósł p. Hausner odrzucenie 330.000 zł., jako pierwszej raty na drugiego krążowca, p. Beer okrojenie do kwoty 250.000 zł.; obaj jednak cofnęli swoje wnioski po szczegółowych wyjaśnieniach komendanda marynarki. Przyjęto również pozycję na sprawienie łodzi torpedowych, w myśl rządu po skonstatowaniu, że pozycja ta nie została wniesioną jako pierwsza rata większego sprawunku. Następnie przyjęto resztę pozycyj ekstraordynarjum marynarki, poczęła się rozprawa nad ekstraordynarjum ministerstwa wojny, i pierwszą pozycję onego przyjęto. Wieczorem na zapytanie sprawozdawcy, dr. Czerkawskiego, czy zamiast 30 moździerzy nie wystarczyłoby 20, odpowiedział minister wojny, że takie okrojenie poplątałoby mu dalszy ciąg planu jego, by wytworzyć w najkrótszym czasie i najtańszym kosztem zupełny park oblężniczy z nowoczesnemi działami. Rozkładać zapasów augmentacyjnych na lat kilka niepodobna, są one bowiem nieuchronnym wynikiem nowego podziału terytorjalnego.

Dłuższą dyskusję wywołały fortyfikacje krakowskie; br. Bezecny wniósł okrojenie tej pozycji o połowę, ale cofnął swój wniosek po szczegółowym wywodzie ministra wojny.

Berlin 11 listopada. *Nordd. Allg. Ztg.* publikuje cyrkularz Cumberlanda z 4 b. m. do książąt niemieckich, z wyjątkiem cesarza i wolnych

miast niemieckich, w którym oświadcza, że rządzenie przezeń Brunszwiku naruszeniem jest, teraz na przeszkody, ale jego prawa dziedziczne są nienaruszone i nie mogą uledz zaprzeczeniu bez naruszenia konstytucji.

Tripolis 11 listopada. „Ajencja Stefani" donosi: Patrol Zaptjów wdarł się 6 b. m. do szkoły włoskiej, znieważył sługę szkolnego i uwięził go, ale potem wypuścił na wolność. Konzul włoski natychmiast wniósł energiczną skargę do rządu, który odpowiedział, że kapral został aresztowany, a wszyscy winni oddani zostaną pod sąd.

Gospodarstwo przemysł i handel

Komitet galic. Towarzystwa gospodarskiego ogłasza: Uzyskawszy subwencję rządową na zakupno nasienia lnu, podaje Komitet c. k. Towarzystwa gosp. galic. niniejszem do wiadomości powszechnej, iż podobnie jak w latach poprzednich pośredniczyć będzie w sprowadzeniu oryginalnalnego nasienia lnu inflanckiego z Rygi i Parnawy — a to:

1) dla plantatorów większych za złożeniem 25 złr. w. a. od beczki, mieszczącej w sobie korzec miary tutejszej;

2) dla plantatorów mniejszych po 10 centów od garnca.

Chcący korzystać z tego pośrednictwa winni nadesłać dotyczące zamówienia franco do Komitetu Towarzystwa, z dokładnem oznaczeniem gatunku nasienia (czy ryskie czy parnawskie?), niemniej adresu swego t. j. miejsca zamieszkania i poczty, a w razie większych zamówień i ostatniej stacji kolei żelaznej — przy dołączeniu wyż wymienionej kwoty od każdego garnca, lub od każdej beczki — *do 31 grudnia 1884 r. najdalej.*

Zamówienia bez pieniędzy **nie** przyjmują się. Ostateczny obrachunek, a ewentualnie zwrot lub dopłata, (która na każdy wypadek może być tylko nieznaczną), nastąpi dopiero przy przesyłce nasienia. Wiceprezes: *Bolesław Augustynowicz.* Sekretarz Towarz.: *Józef Greliński.*

Taryfa dla przewozu osób, obowiązująca obecnie na zachodnich kolejach państwowych, wejdzie w życie także dla galicyjskich kolei państwowych z dniem 15 listopada b. r., a mianowicie dla linji; Oświęcim-Podgórze, Tarnów-Leluchów (granica od Węgier, Grybów-Zagórz - Chyrów, Stryj-Drohobycz-Borysław, Lwów-Stryj-Stanisławów i dla linji peażowej Zagórz (transit)- Chyrów (transit).

W skutek tego nastąpi znaczne obniżenie cen na c. k. kolei Dniestrzańskiej i kolei arcyksięcia Albrechta, a to nietylko przy pociągach mięszanych, lecz także i przy pociągach osobowych, które kursować zaczną na c. k. kolei Dniestrzańskiej i kolei arcyksięcia Albrechta od 15 b. m.

Stosunek ten teraźniejszych do dawniejszych będzie n. p. w relacji Lwów-Dolina następujący:

dawniej przy pociągach mięszanych:

	I. klasa	II. klasa	III. klasa
dawniej przy pociągach mięszanych	zł. 5·69	3·79	1·90
teraz zaś przy pociągach mięszanych	złr. 3·40	2·60	1·70
a przypociągach osobowych	złr. 4·60	3·40	2·30

Ta sama taryfa osobowa zaprowadzoną będzie także i na linjach: Zwardoń (granica od Węgier); Żywiec - Skawina, Sucha - Nowy - Sącz, Zagórzany-Gorlice, Stanisławów - Husiatyn włącznie z linją peażową Stanisławów (transit.)- Chryplin (transit.) z dniem otwarcia ruchu na tych linjach.

Przyjechali d. 10. listopada

Hotel ŻORZA. S. hr. Moll z Dynaburga, W. hr. Dzieduszycki z Jezupola, B. hr. Starzyński z Podola rosyjskiego, O. Fux z Rzeszowa, B. Ujejski z Strzelisk, A. Leszczyński z Zabłocia. L. Leszczyński z Kołodziejowa, E. Oczosalski z Ruslatycz, E. Schuurpfeil z Gródka.

Hotel ANGIELSKI. K. Dubowski z Kulawy, dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa, W. Sierakowski z Przemyśla, dr. J. Weisstein z Tarnopola, dr. Z. Leiblinger z Tarnopola.

Hotel LANGA. J. Wartanowicz z Zazuliniec. J. Majer z Krakowa, L. Moser z Wiednia.

Dyspozycja obiadowa

na czwartek 14. listopada.

Obiad droższy. Rosół z knedelkami. Sztuka mięsa garnirowana. Czomber zajęczy z buraczkami. Ciastka francuskie z konfiturami.

Obiad tańszy. Kapuśniak. Pieczeń wołowa z ogórkami. Leniwe pierożki.

Lwów, z Izby handlowej, 11. listopada. 1884.

Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego	płacą	żądają
Kolej gal. Kar. Ludw. 300 zł. m. k.	270 —	273 —
„ [illegible] 200 zł. w. a.	191 50	194 50
Bank hypot. gal. po 200 zł. w. a.	285 —	290 —
„ kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	238 —	243 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. kred. galic. [illegible] w. a.	98 25	99 25
„ „ „ 5 „ „	91 50	93 —
„ „ „ 5 „ „ [illegible]	98 25	99 25
„ „ „ 4 „ los. 41 l.	86 70	87 70
Banku kraj. 4½% w. a. łos. w 51 l.	91 —	92 —
Banku hyp. galic. 6 „ w. a.	101 30	102 30
„ „ „ 5 „ w. a.	97 —	98 —
„ „ „ 5 „ 10 proc	99 10	100 10
Listy dłużne za 100 złr.		
Gal. Zakł. kr. włość 6% w. a. w likwid.	59 —	61 —
„ „ „ „ 5% „ „	59 —	61 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5 pro. m. k.	101 25	102 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	102 75	104 —
Pożyczka „ „ 1883 4 i pół proc.	90 80	91 80
Losy.		
Miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	22 50	24 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 65	5 75
Dukat cesarski	5 70	5 80
Napoleondor	9 66	9 76
Półimperjał	9 96	10 06
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 23¾	1 25¾
100 marek niemieckich	59 70	60 50

Wiedeń dnia 11. listopada 1884. (godz. 1 m. 45 po poł.)	Dzisiejsze	Z dnia poprz.
Losy alpejskie	51 50	51 40
Akcje węg. banku kred. na 300 zł.	293 25	295 25
Akcje Anglobanku na 120 złr.	106 —	106 90
Unionbank za 100 zł.	88 25	88 90
Akcje kolei Karola Ludwsi na 210 zł.	272 —	271 —
Lombardy (kolej południowa) na 300 zł.	147 10	148 —
Akcje kolei Alföld-Fiume na 300 zł.	179 25	179 —
Akcje kolei państwowej	301 —	301 —
Akcje kolei Lwow.-Czerniow. na 200 zł.	193 25	192 50
Węgiersko-galicyjskiej kolei na 200 zł.	167 25	167 50
Losy premjowe wiedeńskie na 100 zł.	123 75	123 75
Obligacje węg. w złocie	105 50	105 50
Akcje kolei węg. zachodniej	180 —	181 50
Cisańskie losy	115 80	115 50
3 proc. losy tureckie na 400 franków	21 25	21 65
Złota renta węgier 4 proct. na 100 zł.	93 57	93 70
Akcje Bauvereinu na 100 zł.	105 —	106 75
Rosyjski rubel papierowy	1 24¾	1 25 —
Losy premjowe węg. na 100 zł.	116 25	116 30
Usposobienie: stałe.		
Wiedeń d. 11. listopada 1884. (godz. 5 m. 30 wieczorem)		
Akcje kredytowe	291 40	292 40
Akcje kolei Karola Ludwika	270 90	271 25
Renta papierowa	81 20	00 00
Listy hipoteczne galicyjskie 6 proc.	101 —	101 —
Listy gal. Banku włościańsk. 6 proc.	00 00	00 00
Napoleondory	9 71	9 71
Usposobienie ciche.		
Berlin, d. 11. listopada 1884. (godz. 2 m. 30 po poł.)		
Rosyjski rubel papierowy	208 10	208 50
Akcje austr. kredytowe	485 —	493 —
Akcje kolei Karola Ludwika	—	— —
Austrjackie banknoty	166 80	166 85

Telegramy targowe z dn. 11. listopada

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo 8·20—9 — złr. żyto — — **złr.** Okowita 28 50—. 75 złr. *Pest:* Pszenica za 100 kilo 8 23—.25— zł., rzepak —·— zł. Berlin pszenica 151 50 m., żyto — m., okowita 44.10 m., olej rzepakowy 50·60 zł. Paryż: Mąka za 159 kilo 45·— franków olej rzepakowy —·— okowita —·— fr.

Nafta. Wiedeń 11. listopada: 13·75 do 14·—, Brema 7·20 do -.—Hamburg: 7.60 na październik 7·50·—na październik-grudzień 7·65. Antwerpja: na październik 19·—. New-York: 7·¾ Filadelfja 7·¾.

Teatr hr. Skarbka.

Dziś dnia 12 listopada Dora komedja w 5ciu aktach Wiktoryna Sardou.

Nadesłane.

Po kilkutygodniowej nieobecności powróciłem do Lwowa i erdynuję jak dawniej w chorobach **syfilistycznych i skórnych** od 2—5 po poł. ulica Jagielońska l. 22.

Dr. Władysław Tatarczuch.

Pierwsza krajowa Fabryka chemiczno-kosmetyczna
JANA IHNATOWICZA

magistra farmacji i chemika sądowego we Lwowie, ulica Kopernika l. 3

poleca

Violin przeciw poceniu się rąk i pach. — Flakon 50 ct

Pudr salicylowy przeciw poceniu się i odparzeniu nóg, pudełko 50 ct.

Ocet desinfekcyjny silnie odświeżający i odwietrzający powietrze, używany w biurach, korytarzach i t. p. — Flakon 50 ct.

Kadzidło antimiazmatyczne

radykalnie oczyszcza powietrze, niszczy bakterje szkodliwe zdrowiu; dając przyjemny i aromatyczny zapach. Używa się w salonach, pokojach sypialnych, mianowicie dziecinnych. — Flakon 50 ct.

Trociczki desinfekcyjne do kadzenia

radykalnie oczyszczają powietrze. — Pudełko 10 ct. Składy własne fabryczne we Lwowie: ulica Halicka nr. 25, w Krakowie Sukiennice nr. 20. oraz nabyć można w Przemyślu w aptece p. Nahlika, w Jarosławiu w aptece p. Wisłockiego, w Rzeszowie w aptece p. Karpińskiego i w droguery p. Zacharskiego, w Stanisławowie w aptece p. Macury, w Tarnopolu w aptece p. Jamrógiewicza, w Sambo rze w aptece p. Marsza, w Kołomyi w aptece p. Stenzla. w Samborze w aptece p. Aleksiewicza, w Mielcu w aptece pp. Pawlikowskiego, w Tarnowie w aptece pp. Wierzyckiego i Piona.

MAGAZYN NOWOŚCI

E. Machayskiego

we Lwowie, plac Marjacki, poleca:

Parasole angielskie nowego systemu, automat paragon po zł. 6·50 7, 8, 10 i 12.

Kapelusze męzkie filcowe po zł. 3, 4 i 5.

Cylindry Habika po zł. 9.

Dla dam najmodniejsze konfekcje to jest:

24**Rotondy** angielskie po zł. 22, , 26 i t. d.

Rotondy futrem podszyte po zł. 42, 66 i 96.

Płaszcze i paletoty w najnowszych fasonach po 18, 22, 24 i t. d-

Paletociki i dolmany cachmirowe i jedwabno ubierane koronkami i jetami po zł. 22, 24, 30 i 45.

Jersey (tricot] po zł. 4·50, 5·50. grube po zł. 19·50. i t. d.

Kapelusze damskie, ubierane filcowe po zł. 6·50 i 7·50 ct.

Echarpes i chusteczki sznelowe w najmodniejszych kolorach po zł. 6·50, 10·50 i 14·50.

Czapeczki futrzane dla dam po zł. 6·50 i 8·50.

GORSETY francuskie po 6 zł.

Wielki wybór WACHLARZY modnych po zł. 1·50, 2, 3 do najbogatszych.

Rękawiczki glace i duńskie o 3ch i 4ch guzikach po zł. 1.50. długie po 2 zł.

Krawaty, kokardy, pończochy, chustki batystowe, pledy i szale hymalaya w wielkim wyborze, kufry, torby i kuferki do podróży.

Wielki wybór PERFUMERJI francuskiej i angielskiej, oraz wody kolońskiej w flaszkach po 50 ct., 1 zł. i 1 zł. 50 ct.

Po powrocie z zagranicy wiele nowości w wyrobach z brązu, porcelany, szkła, majolik, skóry i drzewa. [512]

CENY NIZKIE.

bardzo przystępne.

Specjalista dla chorób dzieci

E. KREINER

leczy też wszystkie choroby w zakres

MEDYCYNY, CHIRURGII i AKUSZERII wchodzące

i ordynuje od 3—4 po poł.

Długoletnie doświadczenia jakoteż obszerna praktyka, w mieście i na prowincji, dalejże **wielostronne publiczne uznania**, świadczą o skutecznej jego działalności w zawodzie lekarskim. — Biednym udziela porady lekarskiej i szczepi OSPĘ bezpłatnie w powyżej oznaczonej godzinie ordynacyjnej w pomieszkaniu.

Plac Krakowski l. 7.

Na 2. piątrze.

Dra Schweigera

Vegetabilien Extract

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszelkie skutki samogwałtu jak: Pollucję, Impotencję i powstające ztąd cierpienia nerwowe i mlecza pacierzowego. Wszelkie inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie. Flakon wraz z opisem użycia i korespondencją zł. 2 wprost przez

Dra SCHWEIGERA

Wien, VIII. Laudongasse l. 29·

HANDEL

KAROLA BAŁŁABANA

we Lwowie

poleca

KAWY

od nazwiskiem **„Siriusz“** we Lwowie polecane

1 kilo takiej kawy . . . zł. 1·50

na prowincji 4¾ kilo . . zł. 7·20

Opłacone do każdej stacji pocztowej w kraju. [396]

Pod nazwiskiem „Siriusz“ sprzedawana kawa nie potrzebuje ani pobytu 9 letniego w Ameryce, ani protekcji osobliwszej taniości dla publiczności; jest to gatunek kawy, który u mnie bez wszelkiej protekcji o 10 ct. mniej kosztuje.

Ostrżenie przed naśladowaniem firmy „Siriusz“ jest bez podstawy, ponieważ firma tworzy imię i nazwisko

K I T

do okien i drzwi, biały i brązowy w najlepszym pokoście

polecają

Hübner i Hanke

we Lwowie.

!(488]

Z pierwszorzędnych fabryk płótna, bielizna stołowa, chustki do nosa, Schiffony i szirtingi z fabryki Schrolla i Syna

poleca najtaniej handel

F. Knauera i Syna

„pod złotym Lwem“ plac Kapitulny

Zlecenia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą. Za dobroć i trwałość zaręcza się.

„Tania i smaczna kuchnia“.

Niniejszem mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, że zaprowadziłem w mej restauracji „obiady warszawskie“ złożone z trzech potraw, t. j. rosołu lub zupy — mięsa lub pieczeni i legominy za 40. ct. a oraz kolacje mięsne (kilka pieczystych do wyboru] a 20 ct. W abonamencie kosztuje 30 biletów na obiad 10 złr. zaś na kolację 5·50; zaś obiady wedle karty za 50 ct. miesięcznie 12 zł. Ceny potraw znacznie zniżone, abonament do domu na tych samych warunkach. Bilety obiadowe a 40 ct. są też ważne na kolację zamiast gotówki, Oraz polecam wyborne piwa, wina, wódki, miód i herbatę. W nadziei licznych odwiedzin zostaję z szacunkiem: **Szymon Fedorowicz** ul. Dominikańska l. 2. [492]

Nakładem księgarni K. Łukaszewicza we Lwowie wyszedł

Kalendarz „Ogniska domowego“

ozdobiony 21. illustracyjami wykonanemi podług rysunków najznakomitszych artystów w pierwszorzędnych zakładach drzeworytnicznych. Część informacyjna bardzo obfita, zestawiona podług najświeższych źródeł urzędowych. Dział literacki zawiera opowiadania historyczne, życiorysy i portrety, humoreski, nowelle, poezje.

Jest to kalendarz najbogatszy w treść i najstaranniej wydany, Cena 50 ct. z przesyłką 55 ct. Do nabycia we wszystkich księgarniach, składach papieru i t. p.

Ogłoszenia drobne mogą być tylko dzień po dniu podawane. Wszelkich informacyj dostarcza bezpłatnie Administracja ulica Akademicka l. 8.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena jednego ogłosz. do 6 wierszy 20 ct.

Listy znaczone literami lub cyframi przyjmują się i wydają za okazaniem biletu inseratowego. Na żądanie Inseraty układa Administracja.

Doniesienia rozmaite.

Poszukuje się mieszkania 4 lub 5 pokoji w śródmieściu na I lub II, piętrze. Oferty przyjmuje Adm. „Kurjera Lwow“. (1243)

Roboty stolarskie i ślusarskie przy budowie miej. Strażnicy ogniowej będą rozdane w drodze publicznej licytacji ofertowej na dniu 16. listopada o godzinie 12 w południe. Warunki i cenniki są do przejrzenia od 11—1 rano 4—6 popoł. Urząd budowniczy.

Gończa suka, rosła, czarna, żółto podpalana, na czole wązka biała strzałka i zagojona blizna, na końcach wszystkich nóg tudzież pod szyją i na piersiach odznaka biała we Lwowie zbiegła **notarjuszowi Kwaśnickiemu** który w razie przytrzymania uprasza o zwrot zbiega zapewniając wynagrodzenie.

Zginął „Carmen“ mały ratler przed kilku dniami; — znalazca otrzyma stosowną nagrodę w gmachu teatralnym III. piętro l. 88. [1244)

Z powodu zwinięcia handlu WYSPRZEDAŻ KORALI SZNURKOWYCH i biżuterji koralowych po zniżonych stałych cenach. ul. Koralnicka l. 4.

Jest do wydzierżawienia, a w danym razie nawet i do sprzedania w powiecie Rohatyńskim dwie realności; jedna obejmująca około 100 morgów gruntu, druga około 50 morgów z odpowiedniemi zabudowaniami gospodarczemi — pierwsza ½ mili od drogi żelaznej, druga zaś o półtorej mili od takowej — gleba przeniczna — przy wydzierżawieniu wraz z inwentarzem. Bliższe szczegóły można się powiedzieć u p. Juljana Schmidt w Rohatynie. [1191)

Szukający zajęcia.

Osoba mogąca się wykazać poleceniami znakomitych domów poszukuje od 1. grudnia 1884. we Lwowie posady do zarządu lub opieki nad dziatkami. Listy pod adresą W. Z. odbiera Administracja „Kurjera Lwow“. [1228]

Posady i zatrudnienia.

Pisarz posiadający ładne pismo i obznajomiony ze stosunkami w mieście Lwowie zechce się zgłosić w biurze wywiadowczem ulica Karola Ludwika l. 5. (1240]

W majątku podolskim z gospodarstwem postępowem jest do obsadzenia od Nowego roku 1885 posada ekonoma mogącego się wykazać teoretycznem wykształceniem i praktyką, oraz zdolnością prowadzenia rachunków i świadectwami stwierdzającemi nieskazitelność charakteru. Kawalerowie wolni od wojska, lub żonaci bezdzietni będą mieli przy równej kwalifikacji pierwszeństwo. Świadectwa w odpisach, które nie będą zwrócone, należy nadesłać pod adresem: właściciela w Poznance hetmańskiej p. Grzymałów. [1246]

Mieszkania i sklepy.

1 pokój z kuchnią i 3 pokoje z kuchnią zaraz do wynajęcia przy ul. Kraszewskiego l. 25. [1205)

1 pokój frontowy, kawalerski zaraz do wynajęcia ul. Halicka l. 54 na dole. (1247)

1 obszerny pokój kawalerski frontowy zaraz do wynajęcia. Droga Wulecka l. 4 za ogrodem Prohaski. [1196)

2 pokoje umeblowane z kuchnią przy ulicy Brajerowskiej l. 899 st. zaraz do najęcia. (1235)

2 pokoje z kuchnią i dwoma wychodami na 1. piętrze zaraz do wynajęcia. ul. Pańska l. 9. [1220]

Stajnia wspólna na konie wraz z wozownią na powóz zaraz do wynajęcia. Bliższa wiadomość przy ul. Sykstuskiej liczba 29. w parterze na prawo. (1202)

Elegancko umeblowane mieszkanie o 6 pokojach, które się da podzielić na 4 i pojedyncze pokoje na zimę lub miesięcznie do wynajęcia ul. Majerowska l. 7. [1245)

Przy ul. Teatralnej l. 11 są na drugiem piętrze 3 obszerne pokoje od 15. listopada do najęcia. [1242]

W kamienicy spadkobierców Karola Wernera ul. Czarneckiego l. 12. jest do najęcia w podwórzu na II. piętrze 1 pokój, przedpokój, kuchnia, strych i piwnica od 1. grudnia. (1248)

Prywatna korespondencja.

Dwóch namiętnych — nienamiętnej o liliji i róż cerze, swoją miłość wyznawało, niezbyt dawno tu w „Kurjerze“. Ja namiętny numer trzeci, raz ujrzawszy Ciebie tylko, pełną piersią wołam głośno: Kocham, kocham cię Marylko! Twoich ocząt głębia ciemna żar wulkanu w sercu nieci; więc odpowiedz czyś jest wolną — namiętnemu numer 3ci.

Wydawca: Wojciech Maniecki.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Rewakowicz Henryk.
Drukarnia „Kurjera Lwowskiego“.